

317 Biblioteka Miejska
3023, Andrzejka 14

sakak 9

K. GRZYBOWSKI — Dlaczego w tej ko-
lejności
W. KRUPIANSKA — Folklor wsi kołchoz-
niczej
K. DUMAŃSKI — Byliśmy w BułgariiM. KOŚCIŃSKA — Swary domowe
J. REYCHMAN — Węgierscy pisarze
A. BRAUN — Lenino 'poemat'
T. ORLEWICZ — Gostomia
P. ZIARNIK — Powieść Bobajewskiego

tygodnik społeczno-literacki

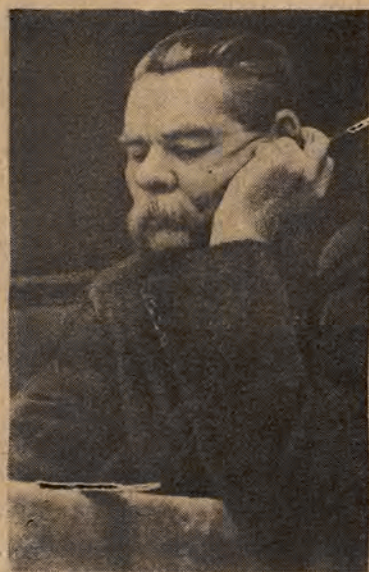
Rok VI

Warszawa, dn. 16 października 1949 r.

Nr 42 (221)

PIOTR CHMURA

PAMFLETY GORKIEGO



Maksym Gorki

„Wśród poświęconych krytyce kapitalizmu utworów Gorkiego, w chwili obecnej na szczególną uwagę zasługują jego szkice i pamflety o Ameryce.”

Pisał je Gorki bezpośrednio po powrocie ze Stanów Zjednoczonych A. P. w r. 1906. Czterdzięci lat nie było ostrzeżeniem, przeciwnie — wzrosła ich siła oskarżenia i uwadniała się trafność wybranych tez oskarżenia. Czas potwierdził w pamfletach to, co było w nich genialnym przewidywaniem, co zarysowało strukturę i perspektywę nowego etapu kapitalizmu.

Bo Gorki zobaczył w Ameryce nie to, co przemijało, lecz to co się dopiero rodziło. Zobaczył: imperializm.

Lenin udowodnił w r. 1914, „że 1) sześćdziesiąt i siedemdziesiąt lat to najwyższy, końcowy szczebel rozwoju wolnej konkurencji. Zaledwie dostrzegalne zarodki monopolów. 2) Po kryzysie r. 1873 — szerokie pasma rozwoju karteli, ale stanowią one jeszcze wyjątek. Są jeszcze nierwane. Są jeszcze zjawiskiem przemijającym. 3) Ożywienie w końcu XIX wieku i kryzys lat 1900 — 1903: kartele stają się jedną z podstaw życia gospodarczego. Kapitalizm przeistoczył się w imperializm.”

Gorki — pisarz znalazłszy się w r. 1906 w Nowym Jorku szuka formuły literackiej, szuka przenośni, która dała odbicie obrazu współczesnej Ameryki. I wyprowadza ją z gąszczu nacierających nań wrażeń: „Ichtiozaury kapitalu” — pisał — „za-
tętarzy w pamięci ludzkiej wspomnienie twórców wolności i ich czynów”.

To była przenośnia artysty, który w poznaniu i rozumieniu rzeczywistości kapitalistycznej okazał się równorzędnie twórczy. Przenośnia zawierała i niosła w sobie treść przyszłego terminu naukowego, i podobnie jak termin: „imperializm”, ona swym poetyckim obrazem zdemaskowała jego rzeczywiste istnienie i demaskuje dziś tym silniej, im bardziej tragiczne doświadczenia milionów ludzi i gorzka wiedza o prawach i drodze imperializmu, porusza uczuciami oburzenia, nienawiści i walki.

„Ichtiozaury kapitalu” — to było odkrycie! Bo tam, na ulicach New Yorku „oczy tych ludzi mówią niekiedy o ich poczuciu niezależności, lecz nie rozumieją oni widocznie, że jest to tylko niezależność siekier w ręku cieśli, młota w dłoni kowala i cegły w dłoniach niewidzialnego murarza, który uśmiechając się chytrze, buduje dla nich jedno, ogromne, lecz ciasne więzienie”.

Dostąpił to pisarz w tych latach przełomowych, początku imperializmu, w latach, o których Lenin pisał dokumentarnie: „Prawie połowa całej produkcji wszystkich przedsiębiorstw kraju (w U.S.A.) w rękach jednej setnej części ogólnej liczby przedsiębiorstw! I te trzy tysiące przedsiębiorstw — olbrzymów obejmują 268 galezi przemysłu. Jest więc rzecz jasna, że na pewnym szczeblu swego rozwoju koncentracja sama przez się doprowadza, rzecz mczna, bezpośrednio do monopolu”. W 1900 r. liczbę trustów w USA określono na 185, w r. 1907 — na 250.

Do korporacji należało przedsiębiorstw w r. 1904 — 23,6%, w r. 1909 — 25,9%, robotników w tych zakładach 70,6% w r. 1904, w r. 1909

1) E. Surkow, „Pamflety Gorkiego o Ameryce” (Literatura Radziecka Nr 1).

2) Wł. Lenin: „Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu”.

— 75,6% ogólnej liczby. Roczniary produkcji w r. 1904 — 10,9 miliardów dol. (73,7%), w r. 1909 — 16,3 mld. dol. (79% ogólnej sumy).

Oto niewidzialny murarz, budujący „jedno, ogromne, lecz ciasne więzienie”.

„Po raz pierwszy widzę takie potworne miasto i nigdy dotąd ludzie nie wydawali mi się tak podżni i użarżmieni — notował Gorki. — W oczach ich nie czuję się bunt przeciw panowaniu żelaza ani nienawść do jego zwycięstwa”. Niewidzialny jeszcze imperializm, przesłaniany w masach starą, złudną nadzieją na busses i prosperity. Niewidzialny w swoich machinacjach, wciągających własny naród do udziału (również i po przez pracę) w bitwy o koncesje na dalekich lądach, o zagrabianie surowców i rynków zbytu, o imperialistyczny wyzysk.

Wróćmy znów do charakterystyki imperializmu Lenina:

„Pomiędzy niewielu bankami, które wskutek procesu koncentracji pozostają na czele całego gospodarstwa kapitalistycznego, naturalnie coraz bardziej zaznacza się i wzmacnia dążenia do monopolistycznego porozumienia, do trustów banków”.

„W Ameryce nie dziewięć, ale dwa największe banki miliardów Rockefellera i Morgana panują nad kapitałem wysokości 11 miliardów marek”.

„Jednocześnie rozwija się, że tak powiem, unia osobista banków z największymi przedsiębiorstwami przemysłowymi i handlowymi, zlanie się jednych i drugich za pomocą posiadania akcji, za pomocą wstępowania dyrektorów banków do rad nadzorczych przedsiębiorstw handlowo — przemysłowych i odwrotnie”.

„Tak więc wiek XX oto punkt zwrotny od kapitalizmu dawnego do nowego, od panowania kapitału w ogóle do panowania kapitału finansowego”.

A w tych właśnie pierwszych latach XX w. ogląda Amerykę Gorki. I widzi oczami artysty-pisarza ów punkt zwrotny. „Złoto” i procesy, które prowadzą do jego nagromadzenia oraz „złoto” jako organizator produkcji, wyzysku i pogłębianego się rozwarstwienia społecznego w Ameryce to główny temat pamfletów, demon ścigający obsesyjnie p'sza i tropiony zawzięcie przez Gorkiego.

„Bryla Złota — to serce miasta. Życie całe podporządkowuje się jego uderzeniom, a cały sens życia — to zwiększająca się ciągle objętość tego serca”.

W tym właśnie celu ludzie ryją całymi dniami z ziemi, kują żelazo, budują domy, oddychają dymem fabrycznym, wchłaniają wszystkimi porami brud z zatrutego, chorego powietrza”.

To jest nowa sytuacja w kapitalizmie. Jego najwyższe i pasywniejsze bez miary, gniące równocześnie stadium.

Gorki szkicuje rozmowę z milionerem, monopolistą.

— Co pan robi z pieniędzmi?
— Robię z nich znowu pieniądze...
— Po co?
— Żeby zrobić więcej pieniędzy...
— Po co?

Pochylił się ku mnie i opierając się lokkami o poręcz fotelu z lekkim odzieniem zaciekawienia zapytał:

— Czy pan jest wariatem?
— A pan? — odpowiedziałem zapytaniem.

Lenin pisał o tych samych latach: „Imperializm jest to olbrzymie nagromadzenie w niewielu krajach kapitału pieniężnego, który osiąga, jak widzieliśmy, 100 — 150 miliardów franków w papierach wartościowych. Stąd niezwykły wzrost klasy, albo raczej warstwy rentierów, czyli osób, żyjących z „obcinania kuponów” — osób zupełnie oderwanych od udziału w jakimkolwiek przedsiębiorstwie — osób, których zawodem jest próżnowanie. Wywóz kapitału, jedna z najbardziej ekonomicznych podstaw imperializmu, jeszcze bardziej wzmacnia warstwę rentierów odprawianych w całości z wyzysku pracy kilku krajów zagranicznych i kolonii”.

Gorki widzi, że ręce „królów amerykańskich”, ogarnęły całą kulę ziemską, podniosły ją w głębokiej i ciemnej paszczy i paszcza ta zachystując się żarłocznie śliną, ssie, gryzie i żuje naszą planetę, jak gorący pieczony kartofel”.

Jakaż jest moc dzisiaj (pierwsze to były wówczas lata XX w.) tych niekoronowanych królów? Kęśzeń milionera to otchłań, „w której z łatwością można schować kośćół, gmach senatu i wszystko co chcecie”.

Jaka może być na przyszłość?

Milioner wyszczuza swoje postulaty pod adresem rządu. „Trzeba go bezwarunkowo utworzyć na innych zasadach. Członkowie rządu — wszyscy — powinni być akcjonariuszami przedsiębiorstw — przemysłowych, wtedy szybciej i łatwiej zrozumieją interesy kraju. Obecnie zmuszony jestem kupować senatorów, by ich przekonać, że niezbędne mi są... różne drobniaki. A wtedy — to będzie niepotrzebne”.

„Powiadają”: „rząd powinien nawiązać bliższy kontakt z życiem. W tym celu wszyscy jego członkowie muszą być wybierani spośród milionerów. Tak”!

„Państwo-rentier — wyjaśniał Lenin — to państwo pasożytnicze, gniące kapitalizmu i okoliczność ta nie może nie odbijać się na wszystkich społeczno — politycznych warunkach danego kraju w ogóle, jak i na dwóch podstawowych prądach w ruchu robotniczym — w szczególności”.

Gorki obserwuje ten proces na dostępnym mu najbardziej materiale — zjawisku kultury. Są to objawy wtórne, ale ta ich pochodność tym wyraźniej wskazuje na źródła. Nanie idzie z góry. Milioner pytany co sądzi o sztuce, odpowiada: „O! nie myśl o niej wcale, po prostu ją kupuję... Ma się rozumieć, że mam wymagania... sztuka powinna być zabawna — tego właśnie wymagam”. Nauka? — „Pożyteczną al-

bę zabawną naukę robi Edison. Owszem. Fonograf, kinematograf — to pożyteczne. Ale dużo książek naukowych — to zbędnne. Ludzie nie powinni czytać książek, które mogą wzbudzić w umysłach... różne wątpliwości”.

W głębokich cieśninach ulic widzi Gorki jak „wszystkie głowy kryją się pod jednakowymi okrągłymi kapeluszami, wszystkie mogą jak, to widać po oczach, śpią. Praca skończona — nie ma o czym myśleć. Ludzie myślą tylko dla swego chlebowadcy, o sobie — nie mają po co myśleć. Kiedy jest robota — jest i chleb i tanie przyjemności. W mieście Żółtego Diable człowiek nie ma innych potrzeb”.

„Ludzie podporządkowują się jego żądaniom, kupują niepotrzebną tandetę i oglądają widowiska, które ich ogłupiają”.

„Stoję. To przecież nie życie, to obłąd — woła Gorki do ludzi na pryncypalnych ulicach — „ale nikt z nich nie czuje się pewnie niezadowolony, że jest niewolnikiem życia i strawą miasta-potwora”. To są ludzie — jeszcze „tragikomicznie z siebie zadowoleni”. Dopiero tam w bocznych i mrocznych ulicach „człowiek rzuca się w oczy, słysząc jego gniewny, rozdrażniony, dyszący zemstą głos. Człowiek ma tu swoje oblicze. Maluje się na nim głód, podniecenie, tęsknota. Widać, że ludzie potrafią tu czuć i myśleć. Mrowią się w brudnych rynsztokach”.

Gorki miał za sobą rewolucję 1905 r. W Ameryce, w New Yorku bliższym wydał mu się człowiek z ponurym przedmieściem, nie tylko przez współzależność dla najbardziej wyszklanych i poniżanych, ale również

przez wiarę w jego rewolucyjną przyszłość. Tylko ten człowiek, na którego obliczu „maluje się głód, podniecenie i tęsknota” może w przyszłości dojrzeć do tego aby „złamał, zburzył całą tę ohydę”.

Tylko tu, na tragicznych przedmieściach błyskają iskierki nadziei. W centrum miasta „ze ścian domów, sztydów i okien restauracyjnych bije oślepiający blask płynnego złota... Spiskuje (ono) tak samo przeciw człowiekowi jak żelazo, kamienie i drzewo, a oślepiając go, rozkazuje”. Te neony, ta nowa wówczas oślepiająca luna elektryczności w centrum to była manifestacja dwu mocarstw elektrycznych. Tow. Thomson-Houston i Tow. Edisona. „Innych — jak pisało już w tych latach — zupełnie niezależnych od nich towarzyszy elektrycznych nie ma na świecie”. Gorki wracając wielokrotnie w swoich szkicach do tej pożogi światła, czyniąc z nich trop literacki, obrastający jak refren w coraz to nowe, pełniejsze akcenty, odkrył jeszcze jedną z cech imperializmu: podział świata między związki kapitalistów.

Natarczywość neonowych reklam mówiła o strefie wpływu na określony czas i w określonym zakresie tutaj, w centrum. Oślepiające światło było symbolem królestwa uciech i zabaw. W „odmęcie blichtru i nudy” uzgadniały się interesy obłudnych moralistów i cynicznych organizatorów sztafu. Z jednej strony widokowo ostrzegawcze: Nie grzesz, z drugiej — przyjemnie jest grzeszyć!

„Ten beznamiętny spacer tu czy tam jednakowo ogłupia i jest zresztą jednakowo korzystny bądź dla handlarzy moralności, bądź dla sprzedawców rozpusty” — pisał Gorki.

Jego obraz centrum miasta z burżuazją milionerów i sytem jeszcze drobniejszą sztafą uciech i zabaw, spekulacji i skandali. Interes klasowy o mniejszej tu skali, niż u milionerów, prowadzących krwawe walki z robotnikami i krajami pod kolonizację, na ten jednakże modernizuje się imperialistyczny wzór, tzn. — militarystyczny. Gorki pokazuje objawy tego, co zwać się później miało faszyzowską psychologią na przykładzie „królestwa nudy” — t.j. nahaśliwych, najbardziej ośniewających miejsc zabaw. Opis cyrku z r. 1906 przywodzi na pamięć niedawne „rozprawy norymberskie”, a bardziej jeszcze rozprawy lokalne nad pomniejszych przestępcami hitlerowskimi. Cóż Gorki zobaczył w cyrku new-yorskim? „Żadny krwi tłum boi się, pragnie widoku krwi i nie chce go zarazem, lecz rozkoszuje się, wyżywa w tej ponurej walce wewnętrznej”. To był rok 1906. Jad i hipnoza imperializmu zaczynały dopiero działać. A i w przyszłości odpowiedzialność i kierownictwo mieli podjąć... Forresterowie. Ale ten kierunek na wychowanie do okrucieństwa i gwałtu Gorki przenikliwie dojrzał. Scena z małpą, która broni swego maleństwa, a tłum czyni sobie zabawę z odbierania jej dziecka ma wymowę, której historia następnych — 40 lat nie odjęła nic z mocy, przeciwnie, pogłębiła i rozszerzyła symbolikę obrazu.

Na drugim skrzydle w zaułkach przedmieści buntarstwo ma jeszcze formę i cele „ślepego anarchizmu”. „Nie ma miejsca na wolną myśl tworzącą tam, gdzie trudzą się niewolnicy; kwitną tam tylko idee niszczycielskie — trujące kwiaty demasty i gwałtowny, zwierzęcy protest”.

„Ale — „wypaczając człowiekowi duszę, ludzie nie mogą liczyć na jego litość. Człowiek ma prawo zemsty — ludzie sami dali mu to prawo”.

Obrazy, groteski, karykatury, sztyderstwa i chłosty jakie rzucił Gorki w pamfletach na Amerykę rozwijały nie tylko widok na zaranie imperializmu ale i jego krytykę. „Świat kapitalistyczny ulega rozkładowi, ginie” w tej fazie. To był wywód Gorkiego.

Rozkład i gnicie schodzi głęboko w dół. Bandytyzm, spelunki, gangsterstwo, tak, ale to znaczy tylko, że później i trudniej przyjdzie tym z dna wymierzyć akt zemsty, jako akt wyzwolenia się do świata sprawiedliwości społecznej i twórczego pokój.

Dlatego pamflety Gorkiego dziś pomagają nam zrozumieć tę trudność i tym silniej nienawidzić tych, którzy odpowiadają za tę hipnozę dodatkowo, poza uprawianym wyzyskiem, grabieżą i kolonizacją marszallowską.

„Gdy człowiek posiada pieniądze, woły, osły, niewolników — wyklada szef biura wytwarzania dowolnych nastrojów w opinii publicznej — jest moralistą”.

„Moralność najsurowsza jest tam, gdzie przeciwności ekonomiczne zaostrzają się najbardziej. Im więcej mam pieniędzy, tym surowszy ze mnie moralista. Dlatego właśnie w Ameryce, gdzie jest tak wielu bogaczy głoszą oni moralność o siłę stu kmi parowych. Jasne?”

„Biuro chroni wyższe klasy społeczeństwa amerykańskiego przed sądem ludu, a jednocześnie — wśród

nieustannego wrzasku o wykroczeniach przeciw moralności — otumania lud drobnymi skandalikami organizowanymi celem zatusowania demoralizacji bogaczy. Lud znajduje się stale pod hipnozą, nie ma czasu myśleć samodzielnie, słucha tylko gazet. Gazety zaś należą do milionerów zarówno jak i biura. Pan rozumie? To bardzo oryginalne”.

„A więc: moralność jest pożyteczna dla bogacza i szkodliwa dla reszty ludzi, ale — jednocześnie jemu jest ona niepotrzebna, lecz jest niezbędna dla wszystkich”.

Jemu jest niepotrzebna. „Wyznaje pan mocno zasadę: nie zabijaj! Bo życie jest panu drogie przyjemne, pełne rozkoszy. Nagle w pańskich kopalniach węgla robotnicy żądają podwyżki, chcą nie chcą wyzwać pan żołnierzy i — trach! — zabito kilkudziesięciu robotników. Albo — nie ma pan zbytu na towary. Zwraca pan uwagę na ten fakt swemu rządowi i przekonuje go o konieczności stworzenia nowego rynku zbytu. Rząd uprzejmie posyła do Azji albo Afryki niedużą armię i spełnia pana żądanie, zabijając kilkuset albo kilka tysięcy tubylców... Wszystko to niezbyt harmonizuje z kazaniem o miłości bliźniego”. Ale... „państwo — to pan. Oczywiście o ile jest pan bogatym człowiekiem”.

Gorki z uporem analizuje proces hipnozy imperializmu. Kierunek i skutki jego „wychowania”. Bo zdaje sobie sprawę, że nie pełni ona tylko funkcji zahamowywania woli i świadomości mas. Przeobraża ją na obu skrzydłach: wyższych, średnich i pośrednich klas, przeobraża również strefę mętów, dółów społecznych, imigranckie getta.

Pierwsze skrzydło, które się tłoczy w centrum New-Yorku, zatrącają toksynami amoralizmu sensacje zabaw, spekulacji i skandali. Interes klasowy o mniejszej tu skali, niż u milionerów, prowadzących krwawe walki z robotnikami i krajami pod kolonizację, na ten jednakże modernizuje się imperialistyczny wzór, tzn. — militarystyczny. Gorki pokazuje objawy tego, co zwać się później miało faszyzowską psychologią na przykładzie „królestwa nudy” — t.j. nahaśliwych, najbardziej ośniewających miejsc zabaw. Opis cyrku z r. 1906 przywodzi na pamięć niedawne „rozprawy norymberskie”, a bardziej jeszcze rozprawy lokalne nad pomniejszych przestępcami hitlerowskimi. Cóż Gorki zobaczył w cyrku new-yorskim? „Żadny krwi tłum boi się, pragnie widoku krwi i nie chce go zarazem, lecz rozkoszuje się, wyżywa w tej ponurej walce wewnętrznej”. To był rok 1906. Jad i hipnoza imperializmu zaczynały dopiero działać. A i w przyszłości odpowiedzialność i kierownictwo mieli podjąć... Forresterowie. Ale ten kierunek na wychowanie do okrucieństwa i gwałtu Gorki przenikliwie dojrzał. Scena z małpą, która broni swego maleństwa, a tłum czyni sobie zabawę z odbierania jej dziecka ma wymowę, której historia następnych — 40 lat nie odjęła nic z mocy, przeciwnie, pogłębiła i rozszerzyła symbolikę obrazu.

Na drugim skrzydle w zaułkach przedmieści buntarstwo ma jeszcze formę i cele „ślepego anarchizmu”. „Nie ma miejsca na wolną myśl tworzącą tam, gdzie trudzą się niewolnicy; kwitną tam tylko idee niszczycielskie — trujące kwiaty demasty i gwałtowny, zwierzęcy protest”.

„Ale — „wypaczając człowiekowi duszę, ludzie nie mogą liczyć na jego litość. Człowiek ma prawo zemsty — ludzie sami dali mu to prawo”.

Obrazy, groteski, karykatury, sztyderstwa i chłosty jakie rzucił Gorki w pamfletach na Amerykę rozwijały nie tylko widok na zaranie imperializmu ale i jego krytykę. „Świat kapitalistyczny ulega rozkładowi, ginie” w tej fazie. To był wywód Gorkiego.

Rozkład i gnicie schodzi głęboko w dół. Bandytyzm, spelunki, gangsterstwo, tak, ale to znaczy tylko, że później i trudniej przyjdzie tym z dna wymierzyć akt zemsty, jako akt wyzwolenia się do świata sprawiedliwości społecznej i twórczego pokój.

Dlatego pamflety Gorkiego dziś pomagają nam zrozumieć tę trudność i tym silniej nienawidzić tych, którzy odpowiadają za tę hipnozę dodatkowo, poza uprawianym wyzyskiem, grabieżą i kolonizacją marszallowską.

„Gdy człowiek posiada pieniądze, woły, osły, niewolników — wyklada szef biura wytwarzania dowolnych nastrojów w opinii publicznej — jest moralistą”.

„Moralność najsurowsza jest tam, gdzie przeciwności ekonomiczne zaostrzają się najbardziej. Im więcej mam pieniędzy, tym surowszy ze mnie moralista. Dlatego właśnie w Ameryce, gdzie jest tak wielu bogaczy głoszą oni moralność o siłę stu kmi parowych. Jasne?”

„Biuro chroni wyższe klasy społeczeństwa amerykańskiego przed sądem ludu, a jednocześnie — wśród

Piotr Chmura

WISSARION SAJANOW

WARSZAWA

Jest most na Wiśle na pontonach,
Nad nim się syczy blask zielony,
W przedziwnej ciszy i we mgłach,
Ogniem zachodu opalony
Często powraca w moich snach.

Kołysze się na falach wolno
Ciężkich i dymnych, smutku pełnych
Most pontonowy, a o zmroku
W gorzkim powiewie od zachodu.

Pył gwiazd na niebie drży rozrztarty,
Biegają ogniki po przewodach,
I stoją nieruchome warty
U zjazdu ku wiślanym wodom.

Wygnańcy dzisiaj ścieżką mglistą
Zza Szprewy przyszli ciemnym tłumem,
By w utęsknione nieb oczyszczonych
Dogasające spojrzeć luno.

Przez ogród na nadzeczonym stoku,
Dwoma drogami aż po kres,
Gdzie przewoźnicy drzemią w mroku,
W milczeniu ciężkim, wolnym krokiem
Zdążają ku alei lez.

Mijają na rogatkach straża,
A z kłonów pada pył złotawy,
I rytmem serca bije w twarze
Popiół burzonej w proch Warszawy.

Dziewczyna szła wygnańców drogą:
We łzach skłoniła na dół głowę,
Nie wierzyłbym, że rysy mogą
Być tak szlachetne i surowe.

I nagle zdała mi się sama,
Jak jakaś z baśni dawnej panna
Ze staroświeckich wierszy wyszła,
Światłem promiennym opasana,
Ponad topielą fal pienią.

Wiedziałem, że już nigdy więcej,
Kiedy na zachód szedłem z wojskiem,
Nie spojrzę w oczy jej dziewczęcą
Była jak postać samej Polski.

Na gruzach miasta długo stała,
Wieczorem biała i wyniosła,
I wrzosem suchym mi pachniała
Spóźniona nadwiślańska wiosna.

Tłum. Anna Kamińska

W. KRUPIAŃSKA i L. STARCEWA

FOLKLOR WSI KOŁCHOŹNICZEJ^{*)}

W lecie 1948 r. Instytut Etnograficzny zorganizował ekspedycję naukową w obwód stalingradzki, mającą na celu zbieranie folkloru kołchozu. Przed ekspedycją stało zadanie zaobserwowania tych nowych zjawisk, które powstają i rozwijają się w twórczości ludowej na polu poezji w związku z nowymi socjalistycznymi formami pracy i bytu wsi kołchoźniczej. Specjalną uwagę zwrócono na wyjaśnienie tego, jak nowy światopogląd radzieckiego człowieka wpływa na stronę ideową współczesnego folkloru, co w nim zamiera jako przeżytek i jako rzecz obca radzieckiej rzeczywistości i jak z kolei nowy folklor oddziałuje na świadomość członków kołchozu. Zadania te w znacznej mierze określiły metodę pracy terenowej. Nie oddzielnie badanie twórczości poszczególnych twórców i ludzi żyjących kulturą ludową, nie określenie zagadnień rozwoju tych lub innych rodzajów twórczości ludowej sztucznie oderwanych od procesów zachodzących w rzeczywistości, lecz zbieranie folkloru we wszystkich jego związkach z tą rzeczywistością — oto zasada metodologiczna, stanowiąca podstawę pracy ekspedycji.

Folklor radziecki rozwija się na glebie żywej tradycji poetyckiej, co wymaga postawienia zagadnień twórczości ludowej na szerokiej podstawie jej historycznego rozwoju. Badając przejawy folkloru radzieckiego ekspedycja badała równocześnie także folklor tradycyjny, dokładnie rozgraniczając przy tym to, co trwa w pamięci tylko poszczególnych ludzi od tego, co ma szerokie rozpowszechnienie i posiada dziś jeszcze rzeczywistość siłą.

Pracę przeprowadzano w dwóch rejonach obwodu stalingradzkiego: Podiełkowskim i Nowo-Annienkim. W tym ostatnim zbadało dwa przodujące kołchozy — „Bolszewicki Znamia” i „Kołchoz imienia Kaganowicza”. Przodujący aktywni kołchozownicy (przeszło 30 ludzi) byli nagrodzeni za swoją pracę wysokimi nagrodami państwowymi.

W przeszłości były to gluche, za padłe wioski z zacofanymi formami gospodarki i bardzo niskim ogólnym poziomem kultury. Dla osady kozackiej przed rewolucją charakterystyczny był prawie powszechny analfabetyzm wśród kobiet. Pierwsza początkowa szkoła w osadzie Solowiejskiej i Kowoskiej powstała dopiero pod władzą radziecką w 1926 roku. W latach 1927—28 zorganizowano tam kursy dla dorosłych w celu likwidacji analfabetyzmu. W okresie gospodarki kołchoźniczej poziom kulturalny osad wzrósł nieznacznie. W ciągu ostatnich 15—20 lat z jednej tylko osady Solowiejskiej wyszło spośród młodzieży: 12 lekarzy, 8 agronomów, 12 nauczycieli itd. Wytworzyła się własna inteligencja techniczna. Nadzwyczaj charakterystyczne są w tym wypadku słowa kołchoźnika I. Jakuszewa: „Technika to wielka siła w kołchozie. Sam policz, z naszego kołchozu wyszło 2 starszych mechaników stacji traktorowej, dwóch mechaników oddziałowych oraz 11 brzdękistów w grupach traktorowych. To już nie kołchoz, ale szkoła mechaniczna i szkoła gospodarstwa wiejskiego”.

W gospodarstwie i kulturalnym rozwoju kołchozów niewątpliwie ogromną rolę odgrywały punkty rejonowe i stacja maszynowo-tractorowa. W życiu badanych przez nas kołchozów ważne miejsce zajmuje Deminska M. T. S.¹⁾ będąca jedną z przodujących w Związku Radzieckim. Dla obsługiwanych osad stanowiła centrum o wielkim znaczeniu dla życia kulturalnego. Tak więc przy Deminskiej M. T. S. istnieje zradiofonizowany klub, gdzie regularnie wyświetla się nowe filmy, czytelnia i biblioteka, licząca przeszło 20000 książek. W klubie, pracując koła amatorskie (np. chóry i kółka dramatyczne), w bibliotece co 10 dni odbywają się wykłady na tematy polityki międzynarodowej i o zagadnieniach popularno naukowych. W samych osadach również istnieją własne kulturalno-oświatowe punkty: czytelnia i biblioteka. Gospodarcze osiągnięcia badanych przez nas kołchozów w znacznej mierze uwarunkowane są racjonalną organizacją pracy, ciągłością kadr kołchoźniczych i rozłączeniem sił produkcyjnych na grupy (zwieno). Grupa kołchoźnicza stanowi nową dla wsi typ kolektywu związanego wspólnymi zadaniami w walce o socjalistyczną przebudowę wsi. Dlatego właśnie przeprowadziliśmy nasze badania folkloru kołchoźniczego w oparciu o kolektyw produkcyjny grupy i oddziały traktorzystów.

Zasadnicze przemiany, jakie zaszły w świadomości kołchoźników, przejawiają się także w zmianie ich stosunku do starych obrzędów, obyczajów i licznych wierzeń odgrywających tak wielką rolę w życiu wsi jeszcze w niedawnych czasach. Charakterystyczny jest prawie zupełny zanik obrzędowości związanej z kalendarzem. Proces ten zaczął się jeszcze dawniej przed rewolucją. Wyjątkowa jednakże trwałość posiada obrzęd weselny. Jeszcze obecnie małżeństwo uważa się za rzeczywiste dopiero wówczas, gdy odbyło się wesela zgodnie z ludowym obyczajem. Pomimo to obrzęd weselny uległ silnym zmianom. Nowe, umocnione stanowisko kobiety i w rodzinie i w kolektywie, jej czynna rola w produkcyjnym i spo-

łecznym życiu kołchozu, w którym zajmuje ona jedno z naczelnych miejsc zmieniło zasadniczo sam stosunek do weselnego obrzędu. Istotne jest to, że z obrzędu weselnego znikły zupełnie wszystkie momenty wynikające z poddańczego i niesłuchania ciężkiego położenia kobiety w przeszłości. Tak na przykład wypadły z obrzędu zupełnie takie elementy jak oplakiwanie przez pannę młodą swojej wolności dziewczęcej. U młodego pokolenia kobiet, zauważyliśmy nie tylko pogardliwy, ale prawie wrogi stosunek do obrzędowego zawołania. Na przykład, kiedy na weselu, na którym udao nam się uczestniczyć w osadzie Ostrowskiej, kobiety z własnej inicjatywy, pragnąc zapewne zapoznać nas ze starym obrzędem, rozpoczęły tradycyjne zawołanie, wywołało to widoczne niezadowolenie i potępienie ze strony obecnych. Jedną z krewnych panny młodej z oburzeniem powiedziała: „Pocoście zawyły jak po nieboszczyku. To nie pogrzeb a wesela”. Młodzież żartowała: „Chcą doprowadzić naszą Maruszę do łez, ale nie z tego, nie rozplacze się”. Kobiety nie dokonywały swego lamentu. Prawie zupełnie znikły także pieśni weselne związane z poszczególnymi momentami obrzędu. Tak na przykład charakterystyczne jest, że na weselu w czasie sadzania panny młodej za stół weselny przed przyjazdem młodego zamiast obrzędowej pieśni: „To nie biała zorza zapala się, to ci co mnie rozłaczają, zbierają się”, obecnie śpiewa się jakąkolwiek pieśń, przeważnie „Po dzikich stepach Zabajkala”. W zasadzie znikło i to wszystko, co było związane z magią obrzędową. Tak na przykład obecnie družba może być każdy, a jeszcze niedawno wymagano od niego znajomości obrzędów, niezbędnych dla ustrzeżenia młodych od czarów.

Zmienił się także jeden z zasadniczych elementów obrzędu weselnego — swaty. Ich rola obecnie sprowadza się do umowy obu stron o dniu wesela i o wszystkich gospodarskich sprawach przyszłego małżeństwa. W istocie jednak sami młodzi decydują o wstąpieniu w związek małżeński. W wielu wypadkach obrzęd weselny sprowadza się już do szeregu wieczornic, zawierających poszczególne tradycyjne momenty obrzędu. Jeszcze obecnie uczestniczą w obrzędzie przede wszystkim krewni. Świadków zaprasza się tylko w rzadkich wypadkach.

Nie udało nam się niestety poznać dostatecznych spostrzeżeń na temat współczesnej rodziny kołchoźniczej. Niewątpliwie jest jedno: życie rodzinne w obecnej chwili zmieniło się zasadniczo. Kobieta, która stała się równoprawnym, a w szeregu wypadków przodującym członkiem kolektywu, zajmuje obecnie również równoprawne miejsce w rodzinie. Zmieniły się także wzajemne stosunki i innych członków rodziny. Tak więc jednym z charakterystycznych zjawisk dawnego życia rodzinnego było przyjęcie w dom „zięcia”, przy czym „na zięcia” szli przeważnie biedniacy albo sierości, a ich sytuacja w rodzinie żony była poniżająca i ciężka. Nie na darmo powstały przysłowia: „Zięciowa szuba zawsze pod ławą”, albo o psie bez ogona: „Pewno był w zięciach, bo ogon zgubił”.

Przyjęcie w dom zięcia jest zjawiskiem rozpowszechnionym szeroko i we współczesnym życiu wsi.

Charakterystyczne, że w osadzie Solowiejskiej w ciągu ostatnich trzech lat przyjęto z różnych, przeważnie blisko położonych wiosek aż 15 zięciów. Jak niejednokrotnie udało nam się usłyszeć, w kołchozie „Bolszewickie Znamia”, młodzi ludzie idą „na zięcia” chętnie, nawet same dziewczęta nie chcą wychodzić ze swojego bogatego kołchozu. Leży to także w interesie kołchozu, ponieważ w ten sposób uścisuje on dla swojego kolektywu młodą, przeważnie wykwalifikowaną męską siłę. To nowe społeczne oblicze „zięcia”, mającego w przeszłości tak bardzo żalosną rolę określa także nowy charakter wzajemnych stosunków rodzinnych opartych obecnie na równouprawnieniu i szacunku.

Grupy kołchoźnicze stanowią widoczne podłoże dla istnienia i rozwoju folkloru, a szczególnie pieśni ludowej. Wyjeżdżając razem z grupami kołchoźniczymi w pole i przebywając tam w ciągu całego dnia roboczego, mieliśmy możliwość zauważyć jak wielkie znaczenie posiada w życiu kołchozu pieśń. Każda grupa ma swoje własne pieśniarki. Często śpiew prowadzi sama grupowa. Tak np. znakomitymi śpiewaczkami kołchozu „Bolszewickie Znamia” są grupowe — „Bohater pracy” A. Aksenowa i odznaczona medalami Ch. Makarowa. Grupa bardzo ceni swoje utalentowane pieśniarki. Na przykład w grupie Aksenowej taką cenioną śpiewaczką i tancerką jest Donna Denisowa, 52-letnia kobieta, odznaczająca się niezwykłą ruchliwością i wesolnością. W grupie nazywają ją pieśczołtliwie „Domazką”. Z jej bogatego repertuaru grupa częściej przeważnie swoje pieśni. Niewątpliwie repertuar poszczególnych uzdolnionych śpiewaczek nadaje swoiste piękno repertuarowi grupy w całości.

Dońscy Kozacy od dawna sławni byli ze swojej wysokiej kultury pieśniarskiej. Tradycyjne pieśni znajdują się i dziś jeszcze w ich repertuarze śpiewaczym. Do takich należą weselne pieśni taneczne t. zw. „krugowyje”. W treści swojej pieśni te są odbiciem dawnego życia kozackiego. Ich związek z obrzędem weselnym określił tematycznie w zasadzie — rodzinną. W szeregu pieśni barwnie odbija się życie młodej kobiety w cudzej rodzinie pod okiem „srogiej swiekry”. Ciężkie zamięć przeciwstawia się w pieśniach jej wolności dziewczęcej w domu rodziców. Przez pieśni taneczne przejawia się jako motyw przewodni mi-



łość — przeważnie utajona, zakazana, zdrada, wzajemne stosunki męża i żony itd. Pieśni te stanowią swojego rodzaju protest kolektywu przeciwko despotyzmowi i uciskowi patriarchalnej rodziny. Te same motywy charakterystyczne są także dla kobiecej liryki miłosnej. Wojskowy tryb życia kozactwa położył na tej liryce swoiste piętno. Charakterystyczne są dla pieśni liryckich motywy: samotności, oczekiwania, tęsknoty za mężczyzną, który poszedł na wojnę itd.

W dawniej liryce kobiecej dają się wyróżnić dwie warstwy: tradycyjna ludowa pieśń lirycka, zajmująca od dawna centralne miejsce w żeń-



skim repertuarze i miejski „romans” — od dawna stopniowo przesaczkający się w środowisko kozackie i przetwarzany przez nie twórczo, np. „Malwina”, „Zgubiły mnie twoje oczy” i szereg innych pieśni łączących z t. zw. „okrutnym romansem”.

Należy zaznaczyć, że stosunek śpiewaczek do ich poetyckiego dziedzictwa jest nadzwyczajny i aktywny. Świadczą o tym nie tylko wysoka wartość artystyczna tekstów, ale i twórcze przyswojenie ich przez kolektyw. Charakterystyczne, że wiele dawnych pieśni dla twórcy własnie zdobyło obecnie popularność, że zostały one przyjęte przez śpiewające je kołchoźnice jako pieśni odnoszące się do współczesności.

W związku z tym starsze kołchoźnice objawiają wielkie zainteresowanie do współczesnej pieśni radzieckiej. Najbardziej aktywną rolę odgrywają tutaj przodujące członkowie grupy, a zwłaszcza sami grupowi. Obserwowaliśmy niejednokrotnie swoje współzawodnictwo między grupami w doborze nowych pieśni odbijających rzeczywistość radziecką, przy czym każda grupa stara się pierwszą przyswoić sobie nową pieśń. Tak np.: z uczuciem pewnego żalu Aksenowa opowiadała o tym, że grupa Makarowej pierwsza nauczyła się „Kozackiej dumy o Stalinie”, która się nadzwyczajnie wszystkim podobała. Z kolei grupa Aksenowej zaczęła śpiewać jako nową, starą kozacką pieśń „Pójdę, wejdę do stajenki”, która została przyjęta przez kołchoźnicę jako echo niedawno minionej wojny. Kierownictwo kołchozu stara się podtrzymać inicjatywę kobiet w ich poszukiwaniu nowych, związanych z rzeczywistością radziecką, pieśni. Najbardziej udane pieśni nagradza się.

W repertuarze starszych kołchoźniczek przenika w znacznej mierze także masowa pieśń radziecka. Tak więc ogólna popularność cieszą się: „Katusza” i „Mgły, moje mgły”

Isakowskiego, a także niektóre pieśni z Wojny Ojczyźnianej. Ciekawe, że dotychczas cieszą się popularnością także niektóre pieśni z okresu wojny domowej np. pieśni Demiana Biednego.

Inny charakter posiada repertuar młodzieży. Młodzież odgrywa wielką rolę w produkcyjnym, społecznym i kulturalnym życiu kołchozu. Przeważna liczba młodzieży pracuje w brigadach rolniczych, oddziałach traktorowych i na gospodarstwach mlecznych. Istnieją i oddzielne grupy młodzieżowe, którym zwykle porucza się najtrudniejsze i najodpowiedzialniejsze prace. Tak np. w „Kołchozie im. Kaganowicza” gru-

pego kołchozu i całej Radzieckiej Ojczyzny.

Chodź, mój miły, zobacz,
Zobacz, co za żyto,
Oblicz samolotem,
Plesz nie obejdziesz!
Pójdę, wyjdę na ganeczek,
Zaspiewam ja, młoda,
Dali nam ziemię na wieki,
Zawsze będzie nasz!

Ważne miejsce w twórczości poetyckiej wsi zajmuje także lirycka „czastuszka”, miłosna. Głębokim liryzmem tchną wiersze poświęcone wiecznie żywemu tematowi miłosnemu.

Nie ma już tego kwiatu,
Kiedy jabłoń kwitnie,
Nie ma już tej minuty,
Gdy miły idzie...

W tej głęboko lirycznej „czastuszce” odbiły się te zmiany, które można zauważyć we wzajemnych stosunkach młodzieży. Tak na przykład dla dziewczyn nie obojętne jest społeczne oblicze jej ukończenia i jego stosunek do pracy.

Chodził do mnie jeden nierób
Za mąż namawiał,
Ja z nierobem nie chciałam
Nawet rozmawiać...

W repertuarze pieśniowym młodzieży przeważa masowa pieśń radziecka. Zbadane przez nas około 50 pieśniowych repertuarów kolektywów młodzieży i poszczególnych miłośników pieśni wskazują na to, że repertuar ten nie różni się bardzo od repertuaru całej młodzieży radzieckiej. Jednak nowinki pieśniowe przenikają tutaj z pewnym opóźnieniem.

Wielka Wojna Ojczyźniana wywarła silny wpływ na twórczość poetycką współczesnej wsi kołchoźniczej. Brak analizy muzycznej pieśni z okresu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, które uzyskały masową ludową powszechność, nie pozwala sądzić o stopniu ich muzycznej folkloryzacji, lecz oczywiście i w stosunku do tych pieśni można mówić o ich miejscowych oryginalnych cechach muzycznych dających się tak wyraźnie prześledzić w przeszłości pieśniarskiego folkloru kozackiego. Jaskrawym przykładem służyć tu mogą popularne rosyjskie pieśni ludowe, które od dawna weszły w kozański repertuar pieśniarski. Pieśni te śpiewa się tu po kozacku, tj. na głosy i z dyszantem.

Na kanwie tej właśnie miejscowej tradycji „folkloryzowało się także wiele utworów literackich, np. wiersz Grehienki „Pójdę, kozo, w obce strony”, lub fragment z poematu Puszkina „Poltawa” — „Kto to w świetle gwiazd i księżyca tak późno jedzie na koniu?” W ostatnim przykładzie szczególnie wyraźnie uwidacznia się proces muzycznej folkloryzacji polegający za sobą również twórcze przekształcenie tekstu słownego; wyraziło się to nie tylko w powtórzeniach oddzielnych słów i całych dźwięków, we wstawkach (ej, aj, da), ale i w wprowadzeniu elementu ludowej poetyki: zdrobniałych sufiksów („konik, zamiast „koń”), tradycyjnych epitetów („w zielonej dąbrowie” zamiast „w dąbrowie”), w formie zpostrzofy. Tutaj wyraźnie widać już akt powstawania nowej pieśni.

Ekspedycja spotkała się również z faktem twórczości indywidualnej stojącej już na pograniczu twórczości literackiej. Taką jest np. twórczość Marii Jelfimowej (ur. w 1902 r.). Jest ona piśmienną i ocytaną kobietą, wielkim znawcą i miłośnikiem zarówno starej kozackiej jak i masowej pieśni radzieckiej. Celem jej, jak sama mówi, jest przekazać swoim słuchaczom treść ideową ulubionych przez nią utworów pisarzy radzieckich. Taką jest jej poetycka przeróbka „Opowieści o prawdziwym człowieku” Polewoja. Takie jest jej poetyckie przetwarzanie poszczególnych epizodów powieści „Cichy Don” Szolochowa. Jelfimowa nazywa swoje utwory pieśniami, ponieważ układa je, a potem wykonuje pod jakąkolwiek znającą jej melodię. Pod względem artystycznym utwory Jelfimowej są jeszcze bardzo nieopracowane, jednak twórczość jej jest bezwzględnie ciekawa, jako zjawisko dla współczesności typowe — wyrażające dążenie twórcy ludowego do przekroczenia ram tradycji, aby na swój sposób zareagować na rzeczywistość radziecką.

Inne rodzaje folkloru, zwłaszcza prozaiczne jak: bajka, gawęda, legenda nie noszą we współczesnym życiu wsi tak masowego charakteru.

O wiele wyraźniej rysuje się linia satyryczna nowej twórczości ludowej, przejawiająca się przede wszystkim w formie „rajka”²⁾. Jest to społeczna satyra na negatywne przejawy życia w kołchozie (wysmiewanie nierobów, złodziei majątku kołchoźniczego itd.). Aktualność „rajka” decyduje o jego popularności wśród kołchoźników. Ekspedycja natknęła się na kilku przedstawicieli tego rodzaju twórczości ludowej. Jest nim np. Grzegorz Jemlelanow, znany wszystkim nie tylko we własnej osadzie, ale i za jej granicami. Największą popularnością wśród kołchoźników cieszy się jego gawęda „O nierobie Afoniu”, która według słów samego Jemlelanowa powstała pod wpływem jakiegoś utworu w gazecie: „Północno-Kaukaski Rolnik”. Charaktery-

styczne, że do wykonywania tego utworu Jemlelanow przebra się i charakteryzuje. Opowiadaniu towarzyszy mimika, gesty i odpowiednia intonacja. To typowy „rajek”, którego tradycja sięga korzeniami rozpowszechnionej wśród donskich kozaków ludowej farsy, mającej nierazko charakter ostrej satyry społecznej. Nie jest przypadkiem, że Jemlelanow jest jednocześnie kielkaczem. Żywotność „rajka” jest zjawiskiem typowym dla współczesnej wsi. Charakterystyczne, że satyra ta jest zawsze konkretna, skierowana ostrzem przeciwko konkretnym miejscowym ludziom, którzy przeszkadzają w życiu kołchozu.

* Zbierzmy wyniki naszych obserwacji: badanie folkloru kołchozów rejonów Nowoannienkiego i Podiełkowskiego wykazało ogromny rozkwit ludowej twórczości poetyckiej w ramach rzeczywistości socjalistycznej. Nowy socjalistyczny stosunek do pracy, nowatorstwo, dążenie do przyswojenia zdobyczy nauki w zakresie gospodarstwa wiejskiego, zjawiska tak wyraźnie przejawiające się w przodujących kolektywach kołchoźniczych, tworzą tę atmosferę twórczego porywu, która musiała wywrzeć wpływ na wszystkie strony życia ludu, a w szczególności i na sztukę ludową.

W tworzeniu się folkloru radzieckiego lat powojennych ważne miejsce zajmuje twórczość poetycka okresu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, a przede wszystkim pieśń, która wzbogaciła współczesny folklor kołchoźniczy elementami obrazowymi i ideowymi radzieckiego patriotyzmu. Ciekawym zagadnieniem jest obecnie sprawa wzajemnego stosunku folkloru i literatury. Dziedziny te wiążą się ze sobą coraz ściślej, co wyraża się przede wszystkim we wzrastającej tendencji mas ludowych do twórczości amatorskiej. Proces ten w znacznej mierze uwarunkowany jest wpływem współczesnej literatury pięknej. Przodujące miejsce w kulturze ludowej radzieckiej pieśni masowej dowodzi głębokiego związku z ludem radzieckiej literatury, którą lud przyjmuje jako wyraz swoich myśli i swoich dążeń.

Badanie współczesnego folkloru stawia wyraźnie także sprawę poetyckiego dziedzictwa. Jak wykazała obserwacja, tradycyjny folklor jest obecnie jeszcze zjawiskiem żywym i twórczym. Daje się zauważyć proces twórczego przejmowania tego dziedzictwa przez lud, co wyraża się w dążeniu do utrwalenia i przemyslenia na nowo tego, co jest w nim najcenniejszego. Na wybór twórców tradycyjnego folkloru wpływa obecnie także ruch amatorski w kołchozach, którego przodownicy, poważnie i wnikliwie podchodzą do zagadnienia repertuaru swoich chórow, wybierając dla nich z bogactwa poetyckiego przeszłości rzeczy najlepsze pod względem ideowym i artystycznym.

Kierownicy miejscowych organizacji partyjnych i państwowych doceniają ogromne społeczne i polityczne znaczenie folkloru. Poświęcają oni wiele uwagi pracy rejonowych domów kultury i działalności czytelnia. Zajmują się gorąco repertuarem brigad agitacyjnych i chórow kołchoźniczych.

Także przed radzieckimi etnografami stała odpowiedź na zadanie. Nie mogą oni być tylko obiektywnymi obserwatorami życia i sztuki ludowej. Etnograf powinien włączyć się czynnie w walkę o ideowy, pełnowartościowy artystyczny folklor. Najskuteczniejszym środkiem pobudzenia twórczości ludowej jest jak najszerze upowszechnianie najlepszych jego utworów. Zebrane przez ekspedycję materiały winny być przedmiotem nie tylko naukowego badania, ale powinno się je także opracowywać z punktu widzenia ich ewentualnej popularyzacji. Na materiałach tych mogą się oprzeć np. doskonałe muzyczno-literackie słuchowiska radiowe.

Zajęcie się folklorem posiada dziś ogromne znaczenie. Wiele utworów literackich opartych na konkretnym środowisku ludowym staje się także elementem miejscowej tradycji folklorystycznej. To skrzyżowanie nowych i dawnych form może się okazać niesłychanie płodne. Niewątpliwie wniesie ono żywy strumień w zawodową twórczość poetycką poetów uprawiających rodzaj pieśni. Jednym z najważniejszych zadań stojących przed etnografami jest uświadnić i utrzymać ten zdrowy, twórczy związek literatury zawodowej z folklorem.

Badanie monograficzne odkrywa także szerokie możliwości kierownictwa kulturalnego nad wybranymi kołchozami.

Wypełnianie tych zadań uczyni z etnografów prawdziwych działaczy kulturalnych, którzy potrafia wprowadzić na wieś ogólną kulturę radziecką.

tłum. Anna Kamińska

^{*)} Z kwartalnika Akademii Nauk ZSRR: Sowietskaj etnografia nr 3 1949 r.

²⁾ Stacja maszynowo-tractorowa (Przyp. tłum.)

³⁾ Rodzaj piosenki ludowej (Przyp. tłum.)

⁴⁾ Satyryczna przemowa, rodzaj ludowej gawędy (Przyp. tl.)

KONSTANTY GRZYBOWSKI

DLACZEGO W TEJ KOLEJNOŚCI?

„W jaki sposób przewycięża burżuazja kryzysy? Z jednej strony przez przymusowe niszczenie masy sił produkcyjnych, z drugiej przez zdobywanie nowych rynków i gruntowniejszą eksploatację wszystkich rynków. Przez co więc? Przez to, że przygotowuje ogólniejsze i potężniejsze kryzysy i zmniejsza środki, przy pomocy których można kryzysom przeciwdziałać.”

Do tej analizy gospodarczych przyczyn załamania kapitalizmu, danej w pierwszym dokumencie socjalizmu naukowego, w „Manifestie Komunistycznym” dodał następnie Engels (w uwadze do 2-giej części III-ciego tomu „Kapitału”) sprostowanie iż kapitalizm zyskał dla lokaty zbędnych kapitałów „we wszystkich częściach świata nieskończenie większe i różnorodniejsze tereny”, sprecyzował ją zaś Lenin obaleniem teorii o „automatycznym” obumieraniu kapitalizmu (Róża Luxemburg), o „wystarczalności” legalnego politycznego opowiadania aparatu państwowego (rewizjonizm) oraz analizą szczególnych cech kapitalizmu imperialistycznego i monopolistycznego. Na tym tle wydaje się celową próbą analizy obecnego stadium rozwoju.

1. Kapitalizm został po raz pierwszy obalony na terenie b. imperium carskiego. Tu było jego słabe ogniwo. Na przyczynę dlaczego tu właśnie powstanie pierwszego państwa socjalistycznego było możliwe wskazywać niejednokrotnie Lenin. Tu najsilniej może ujawniały się wewnętrzne sprzeczności rozwoju: obok sektora wielokapitałowego panowała feudalna ustrój rolny, chłop, który niczego nie zawdzięcza burżuazji; burżuazja bardziej niż gdziekolwiek bezsilna i bardziej niż gdziekolwiek powiązana z absolutyzmem i feudalizmem. Proletariat o świeższych niż gdzie indziej tradycjach rewolucji (roku 1905). Partia bardziej niż gdzie indziej rewolucyjna i bardziej niż gdzie indziej zorganizowana dla celów rewolucji. I — dodać

trzeba — świetniejsi, niż gdziekolwiek indziej przywódcy.

W okresie 1921 — 1939 Związek Radziecki udowodnił, że można nie tylko obalić kapitalizm, ale i zbudować socjalizm. W okresie 1941 — 1945 Związek Radziecki udowodnił, że można nie tylko zbudować socjalizm, ale również obronić go przed agresją imperialistyczną, że państwo socjalistyczne potrafi obalić najpotężniejszą potęgę militarną imperializmu. Te fakty stały się jedną z najważniejszych przyczyn, dla których pękły dalsze ogniwa kapitalizmu, dla których ciągle pękają coraz dalsze. Odpowiedź na pytanie, które pękają pozostaje — wydaje się — w związku z odpowiedzią na pytanie, jak wygląda forma eksploatacji kapitalistycznej w poszczególnych krajach i jak, w związku z tym, z tą formą, wygląda świadomość klasowa uciskanych mas ludowych w tych krajach.

Odróżnić możemy cztery typy ekstensywnej, hamującej kryzys gospodarki kapitalistycznej, penetracji kapitalizmu: 1) w krajach już kapitalistycznych, kapitalizm likwiduje trwające na pewnych odcinkach przedkapitałistyczne formy produkcji — ta postać ekspansji należy już prawie w pełni do przeszłości, 2) kapitalizm opanowuje przy pomocy metod imperialistycznych tereny o gospodarce rozwiniętej, ale bądź przedkapitałistycznej, bądź o słabiej rozwiniętym kapitalizmie — i czyni to bądź jawnie i bezpośrednio politycznie (przykładem Indii) bądź z zachowaniem pozorów niepodległości politycznej tych krajów, 3) kapitalizm opanowuje tereny rzadkiego zaludnienia i gospodarki pierwotnej (większa część Afryki), 4) wielkie i zwycięskie kraje kapitalistyczne przechodzą do eksploatacji pokonanych krajów kapitalistycznych (ostatnio Niemcy, Japonia) — to najnowsza forma eksploatacji kapitalistycznej. Do przeszłości prawie zupełnie należy forma, będąca jedną z głów-

nych przyczyn przejściowego zahamowania kryzysu kapitalizmu w drugiej połowie XIX w.: „eksport” własnej potencjonalnej rezerwy armii pracy, własnych nadwyżek produktywności do kolonii osadniczych.

Jeśli spojrzeć na dzisiejszą sytuację, na walkę socjalizmu z kapitalizmem, z tego punktu widzenia, to uderza jedno zjawisko: obalili kapitalizm i weszli, w ślad i za wzorem Związku Radzieckiego, na drogę budowy socjalizmu przede wszystkim kraje grupy drugiej, kraje o rozwiniętej gospodarce, choć nie tak gruntownie przeorganizowanej przez kapitalizm jak czołowe kraje kapitalistyczne, kraje, które do ostatniej wojny bądź zachowały przynajmniej pozory niezawisłości politycznej, bądź nie zostały tak bezwzględnie poddane dyspozycji politycznej państw imperialistycznych jak kolonie w krajach o bardziej prymitywnej strukturze gospodarczej i o wiele mniejszej gęstości zaludnienia. Te cechy widzimy we wszystkich krajach demokracji ludowej z Chinami włącznie, te cechy widzimy w krajach najaktywniej walczących o wyzwolenie polityczne i gospodarcze od dyktatury kapitalistycznej: Vietnam, Indonezja, arabskie kraje francuskiej Afryki północnej.

Zjawisko pozornie paradoksalne — socjalizm przyjmuje się w krajach o mniej rozwiniętej gospodarce kapitalistycznej, o mniej licznych proletariacie, mających liczniejsze, niż w krajach przodującego kapitalizmu, klasy pośrednie. Ale zjawisko to ma swe uzasadnienie w szczególnych, w tych właśnie krajach występujących, cechach ich proletariatu i ich klas pośrednich. Proletariat tych właśnie krajów nie czerpał żadnych korzyści z ekstensywnych form eksploatacji kapitalistycznej, nie korzystał w żadnym ze swoich odłamów z „renty kolonialnej”. Przewodniczący kraje kapitalistyczne mogły skromną część zysków z eksploatacji krajów i ludów od siebie zależnych od-

rzucić części własnego proletariatu, mogły tworzyć własną arystokrację robotniczą, o drobno-mieszczańskim trybie życia i pro-kapitalistycznej mentalności. W przodujących krajach kapitalistycznych można było, na tym podłożu, przy pomocy przekupnych przywódców robotniczych, rozbić jedność ruchu robotniczego. Podobnie przedstawia się sytuacja klas pośrednich tych krajów, korzyści gospodarcze, możliwość skierowania własnej nadwyżki inteligencji i drobno-mieszczaństwa do kolonii na dobre posady, mit własnej misji narodowej wobec ludów „zapóźnionych w rozwoju” (najtypowszym przykładem jest popularność zadawanego na potrzeby drobno-mieszczaństwa wieszczka imperializmu brytyjskiego Kiplinga) działały w kierunku społecznej akceptacji kapitalizmu w części proletariatu i ogromnej większości drobno-mieszczaństwa, tworząc dogodne dla kapitalizmu mistyfikacje.

Tego wszystkiego nie było w krajach demokracji ludowych środkowo-wschodniej Europy i wschodniej Azji, w mniejszym stopniu, ale także nie ma w krajach arabskich Afryki północnej. Eksploatacja przez obcy kapitalizm była jaskrawa i wyraźna. Nie było warunków dla wytworzenia się liczniejszej „arystokracji robotniczej”. Klasy pośrednie były ofiarami ucisku w sposób wyraźniejszy niż w przodujących krajach imperialistyczno-kapitalistycznych. W wielu z nich decydującą rolę mogły odegrać masy chłopskie, które żyły jeszcze pod uciskiem o pozostałościach feudalnych, które nie miały nic do zawdzięczenia burżuazji. I to są — zdaje mi się — te fakty w podbudowie, które z tych właśnie krajów uczyniły „słabe ogniwo” kapitalizmu.

Nadbudowa ideologiczna nad tym stanem faktycznym stało się dokonane przez Lenina „otwarcie nawiasów” w teorii dyktatury proletariatu, w formie dyktatury proletariatu w sojuszu z

klasami uciskanymi a pod kierownictwem proletariatu i jego partii. Główną masę wśród tych sojuszników proletariatu stanowi chłopstwo. Ale to jest nie tylko chłopstwo. W dyskusji z Denisowem (na konferencji prawników w Moskwie 14 — 21 maja 1948) słusznie wytknął mu ten błąd Wyszyński, wskazując, że to jest sojusz z całością mas pracujących, a więc także z pracującą częścią drobno-mieszczaństwa i z inteligencją. Jest to znów nawiązanie do Marks’a, do jego rozróżnienia „własności kapitalistycznej” i „własności osobistej”, jest to prawie to samo, co nasze pojęcie „sektora drobnotowarowego” obejmującego zarówno niewyzyskującego cudzej pracy chłop’a, jak i nie wyzyskującego cudzej pracy rzemieślnika. To jedna strona zagadnienia sojuszników proletariatu na drodze do socjalizmu — nie można zapominać, że drugą stroną jest stałe czuwanie, by sojusznik nie przekształcił się w wyzyskującego cudzą pracę chłop’a czy rzemieślnika, więc w praktyce zagadnienie uspołecznienia sektora drobnotowarowego, by inteligent u-miał się oderwać od związków z kulturą burżuazyjną, więc zagadnienie zmiany struktury społecznej i nastawienia naukowego inteligencji.

Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej (wraz z Chinami) to blisko 700 milionów ludzi. Trzy zwycięskie w ostatniej wojnie imperialistycznej kraje imperialistyczne (Stany Zjednoczone, Anglia, Francja) to niewiele ponad 200 milionów ludzi. Cały świat — to ponad dwa miliardy ludzi. Jedna trzecia ludności świata jest już wolna od ucisku kapitalistycznego. Dwie trzecie walczą jeszcze o wolność. Klasy rządzące jednej dziesiątej ludności świata usiłują utrzymać możliwość eksploatacji własnych mas pracujących i walczących o wolność dwóch trzecich ludności świata. Taka jest obecna sytuacja. Utrzymanie możliwości eksplo-

atacji przez klasy posiadające, utrzymanie kapitalizmu, zależy od trzech czynników: od siły i rozwoju Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowych, od siły ruchów rewolucyjnych w krajach imperialistycznych, od dalszych możliwości eksploatacji dwóch trzecich niewyzwolonych z kapitalizmu części ludności świata. Każdy wzrost produkcji, każdy wzrost stopy życiowej mas w Związku Radzieckim i w krajach demokracji ludowej jest krokiem naprzód ku likwidacji kapitalizmu w całym świecie. Każde wyrwanie nowego kraju spośród krajów eksploatowanych przez kapitalizm jest krokiem naprzód ku socjalizmowi, także i dlatego, że osłabiając eksploatatorów, zmniejsza ich możliwość tworzenia mistyfikacji, osłabiających rewolucyjność klas uciskanych w społeczeństwach krajów imperialistycznych. Ścisła współzależność między wzrostem siły Związku Radzieckiego i demokracji ludowych, wyrwaniem coraz dalszych krajów spod ucisku kapitalistycznego, wzrostem ruchów rewolucyjnych w krajach kapitalistycznych wytycza drogę do socjalizmu.

Jeszcze w r. 1916 pisał Lenin: „Rozwój kapitalizmu odbywa się w różnych krajach w najwyższym stopniu nierównomiernie... Stąd nieodzowny wniosek: socjalizm nie może zwyciężyć równocześnie we wszystkich krajach”. Trzydzieści lat od Wielkiej Rewolucji Listopadowej potwierdziło to zdanie. Starałem się dać próbę uchwycenia prawidłowości w tej nierównomierności, odpowiedzieć na pytanie dlaczego w takiej właśnie kolejności dokonuje się zwycięstwo socjalizmu w poszczególnych krajach. Wydaje się, że weszliśmy na tę drogę w nowy etap, tak wyraźnie zaznaczony wykluczeniem Chin z terenu eksploatacji kapitalistycznej, że jak wraz z demokracjami ludowymi skończył się etap obrony socjalizmu a zaczyna etap jego rozwoju na nowych terenach.

Konstanty Grzybowski

KONSTANTY DUMAŃSKI

BYLIŚMY W BULGARII

Przyjąć można jako pewnik, że większość uczestników naszej przebiegłej 40-osobowej wycieczki chłopskiej do Bułgarii, miała w chwili wyjazdu z Polski bardzo mgliste pojęcie o kraju, do którego jechaliśmy, i o tym wszystkim, cośmy mieli w kraju tym zobaczyć. Niektórzy, jak się zdaje, wyobrażali sobie, że zobaczą tam, w bułgarskich spółdzielniach produkcyjnych, jakieś wspaniałe pałace, szklane domy, huczące tysiącami kombajnów i traktorów urodzajne pola; lecz większość wycieczkowiczów nie wyobrażała sobie nic — i trwała w napiętym oczekiwaniu.

I oto, w ósmym dniu naszej podróży, stajemy na szerokim dziedzińcu spółdzielni produkcyjnej Ryżewo — Konary. Dookoła nas — typowy krajobraz srodzawej Bułgarii: wypalona słońcem równina, na której dojrzewają w piekielnym upale żółte nawięzłe wyschnięte łany kukurydzy i słonecznika; nad głową — rozżarzone, ziejące straszliwym ogniem niebo; na horyzoncie, tonące w gorącej mgłę, z lewa i z prawa, ze wszystkich stron, zarysowują się niebieskawe sylwetki potężnych górskich grzbietów.

Polscy chłopcy, czarni, opalen, do-kładnie wymieszani z mieszkańcami wioski, zwartym kołem obstąpili przewodniczącą spółdzielni i z gorączkowym zaciekawieniem słuchają jego wyjaśnień, zasympulgo-

gradem pytań. Pytania padają szybko jedno po drugim, stawiane są ostro, bez ogródek, po chłopsku. Chłopi chcą wiedzieć dosłownie wszystko, chcą wszystko zrozumieć; interesuje ich każdy najbłahszy szczegół. Niektórzy zdają się uważać: czy nie ma tu jakiego „kantu”? Przewodniczący — barczysty człowiek o mądrych roześmianych oczach i śniadej, energicznej twarzy — cierpliwie odpowiada na pytania, opowiada, szczegółowo wyjaśnia. Tłumacz nasz jest cały spocyny od upału i nadmiernego wysiłku, lecz pomoc jego jest właściwie zbędna: chłopcy jakimś „szóstym zmysłem” chwytają w lot sens każdego zdania i każdej odpowiedzi, nie czekając na jej dosłowne przetłumaczenie.

Dziedziniec otaczają niskie, długie murowane budynki spółdzielcze: stodoły, obory, spichrze. Znamy je dobrze z wyglądu — takie same lub podobne widzieliśmy w innych wsiach. Zawijając spółdzielnię produkcyjną, chłopcy bułgarscy wcale nie liczą na to, że spłynię na nich złoty deszcz obfitości darów ze strony państwa. Wiedzą oni, że państwo da im to wszystko, czego sami oni własnymi siłami zdobyć nie potrafili: da im maszyny, będzie zarodowe, przydzieli na stałe fachowego agronoma; lecz reszta musi być zrobiona przez nich samych. Każda nowo-

powstała spółdzielnia zaczyna od uruchomienia własnej polowej cegielni. Przybyźszy do daleka rzuca się w oczy obszerny plac, gdzie na skraju wsi, na którym uwijają się czerwone stopy cegieł i dachówek. Wieś bułgarska właściwie nie miała obszarów w naszym tego słowa znaczeniu: nie posiada ona ani byłych zabudowań dworskich, ani w ogóle naszych resztówek — wielkie budynki gospodarce wznieszone są własnoręcznie od samych podstaw przez członków spółdzielni produkcyjnej.

Przewodniczący spółdzielni w prostych słowach opowiada nam zwłędzie, krótką, lecz jakże dla nas ciekawą historię spółdzielni produkcyjnej Ryżewo — Konary.

Spółdzielnia powstała w początkach 1945 roku; inicjatorami było kilkunastu bardziej uświadomionych gospodarzy — matorolnych i średniaków. Obecnie do spółdzielni należy 937 rodzin, które wniosły jako swój wkład 2.800 ha ziemi uprawnej; poza spółdzielnią pozostaje zaledwie 40 rodzin, które razem wzięte posiadają 200 ha ziemi. Początkowo trzeba było przewycięzać wielkie opory: zbierać ludzi, rozmawiać z nimi, tłumaczyć. Ten najcięższy okres organizacyjnej spółdzielni ma już za sobą. A trudności te były tak wielkie, że pewnego razu członkowie spółdzielni zwrócili się z listem do tow. Dimitrow, prosząc go o radę. Dimitrow odpisał im, udzielając szczegółowych odpowiedzi na pytania i kończąc list swój takim zdaniem: „sprawa ta jest trudna, lecz chwalebna — trzymajcie się mocno, gdyż ta tylko droga dojdzie do celu”. Zdanie to stało się niejako hasłem spółdzielni: wypisane ono zostało na wielkiej tablicy, umieszczonej przy bramie wjazdowej; czyta to zdanie każdy chłop idący drogą.

Podobna do wsi Ryżewo jest historia wszystkich 1.600 spółdzielni produkcyjnych, jakie powstały dotychczas w małej Bułgarii, obejmując 150.000 gospodarstw chłopskich i ponad 500.000 ha zbiorowce uprawianej ziemi.

Bulgaria to kraj, w którym grunty uprawne zajmują niespełna 40% całej jego powierzchni; reszta — to są skalne wertypy, góry i inne nieużytki. Kraj, okresowo nawiedzany przez okropne susze. Zagęszczenie

ludności rolniczej jest tu największe w całej Europie; ziemia liczona jest na dekary (dekar = 1/10 część hektara); gospodarstwa powyżej 10 ha stanowią tylko 8%, ogólnej liczby wszystkich gospodarstw, natomiast 67% tej liczby — to gospodarstwa poniżej 5 ha. Do niedawna jeszcze istniał na wsi bułgarskiej nadmiar zbędnych rąk roboczych w liczbie 2.000.000!

Ziemia tu jest rozdrobniona w sposób, nigdzie chyba poza Bułgarią nie spotykany: przeciętne gospodarstwo chłopskie składa się z 12 — 16 działek, tworzących niesłychanie skomplikowaną i uciążliwą szachownicę; już ta okoliczność wykluczała z góry możliwość nowoczesnej gospodarki rolnej i stosowania większych maszyn. Był to do niedawna kraj o bardzo niskich plonach zbóż, o najniższym w świecie (poza Indiami!) dochodzie na głowę ludności rolniczej.

Bulgaria cierpi na ostry brak pastwisk — a tymczasem uprawa twardej, przesuszonej gleby zmusza tu chłop’a do utrzymywania pary koni lub wołów roboczych; nie pozostaje mu w jego gospodarstwie paszy dla bydła mlecznego i owiec, konie zaś i woły zjadają większość jego dochodu; na wsi panuje nadmiar bydła pociągowego, z wyraźną szkodą dla hodowli bydła mlecznego. Zaledwie połowa wszystkich gospodarstw chłopskich posiadała plugi, nie mówiąc już o bardziej skomplikowanych narzędziach i maszynach rolniczych; reszta rolników zdana była pod tym względem całkowicie na „taszkę” zamożniejszych sąsiadów.

Takie stosunki panowały do niedawna w całym kraju, to samo było i we wsi Ryżewo — Konary. Lecz i w tej wiosce, tak jak i wszędzie, znaleźli się ludzie, którzy wyraźnie widzieli jedną i niezawodną drogę prowadzącą z tego ponurego piekła do nowego, lepszego życia: była to droga kolektywnej, planowej gospodarki na wielkich blokach, powstałych z połączenia indywidualnych gospodarstw chłopskich. Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że chłopcy bułgarscy tworzyli zaczęli pierwsze spółdzielnie produkcyjne jeszcze w okresie rządów faszystowskich. Spółdzielnie te prześladowane były i szyskanowane przez ówczesne władze, musiały się one rozwiązywać, lecz i teraz jeszcze taka np. spółdzielnia



Budowa zapory wodnej

produkcyjna „Al. Stamboljski” w okolicach Warny jest słuszną dumą podaje rok 1941 jako rok swego założenia.

W tych warunkach jasnym się stawało dla każdego chłop’a, że warunkiem lepszego jutra dla niego i dla jego rodziny, dla całej wsi bułgarskiej jest obalenie zniszczonego monarchistycznego — faszystowskiego ustroju. Walka z tym ustrojem, w której tak czynny udział obok robotnika wzięli chłop bułgarski, w której padło tylu najlepszych synów bułgarskiej wsi — była między innymi walką bułgarskiego biednego i średniego chłop’a o prawo do tworzenia nowych form życia gospodarczego i społecznego na wsi, walką o spółdzielczość produkcyjną.

Cóż to za ludzie byli pionierami tego wielkiego ruchu? Poznałszy ich sporo podczas naszego krótkie-

go pobytu na gościnnej ziemi bułgarskiej. Takim człowiekiem był obecny przewodniczący spółdzielni produkcyjnej „Marica”: brat jego zginął jako partyzant w walce z Niemcami, jego popiersie zdobi plac wiejski, jego imię nosi kierowana przez jego brata spółdzielnia. Takim człowiekiem był Aleksander Atanasow, młody bohater — partyzant, pochodzący ze wsi Krumowice, którego imieniem nazwana została spółdzielnia produkcyjna w Krumowie; pamięć jego otoczona jest powszechną czcią, w środku wioski wzniesiony został jego pomnik, wszędzie w całej wsi wiszą jego portrety. Do takich ludzi należy i nasz obecny gospodarz, przewodniczący spółdzielni Ryżewo — Konary, członek BKP, poseł na sejm Ludowej Republiki Bułgarskiej.

(dalszy ciąg na str. 4)



Byliśmy w Bułgarii

(Dokończenie ze str. 3)

Ludzie ci nie byli osamotnieni w swej pracy. Pewnego razu, zobaczyliśmy z drogi, by zobaczyć położoną w pobliżu szosy wieś Brezowa i porozmawiać z jej mieszkańcami. Wieś ta składa się z 850 gospodarstw; z grona mieszkańców tej wsi — 20 osób siedziało w więzieniu za przekonania polityczne, około 200 przeszło przez faszystowski obóz koncentracyjny, około 500 doznało innych prześladowań. Zwieździliśmy później wieś Krumowo; organizacja BKP w tej wsi liczy 107 osób, stronnictwo chłopskie — 18, Front Ojczyzny — 180, OZPS (odpowiednik naszego ZSCh) — 300 członków. To jest ten szeroki aktywny wiejski, który walczył przeciwko faszyzmowi, a po odniesionym w tej walce zwycięstwie budował spółdzielnie produkcyjne, zakładając ich mocne podstawy.

Jak powstała spółdzielnia produkcyjna we wsi Ryżewo - Konary?

Odkryło się to w sposób napozór bardzo prosty: po odpowiednim przygotowaniu zebrali się mieszkańcy wsi i uchwalili statut spółdzielni. W myśl tego statutu, każdy członek spółdzielni wnosi jako swój wkład posiadaną ziemię uprawną, mniejsze maszyny rolnicze, woły i konie; ziemia pozostaje nadal jego własnością, inwentarz przechodzi odpłatnie na własność spółdzielni. Większe maszyny rolnicze wykupowane są od członków spółdzielni przez Państwo i przekazywane maszynowo - traktorowo stacjom, które zawierają ze spółdzielni specjalne umowy o wykonanie tych lub innych prac na terenie spółdzielni. Członek spółdzielni ma obowiązek odpracowania pewnego minimum dniówek o-brachunkowych (pracodniówek): dla mężczyzn to minimum wynosi zwykle około 150 — 180 pracodniówek, dla kobiet — od 100 do 120. Czysty dochód spółdzielni dzielony jest w następujący sposób: 10% stanowi fundusz rezerwy, ok. 30% rozdziela się między członków spółdzielni według ilości włożonej przez nich ziemi, zaś pozostałe 60% rozdzielane są według wkładu ich pracy. Członek spółdzielni zachowuje w indywidualnym użytkowaniu działkę sadybową o powierzchni nie większej niż 0,5 ha. Wstąpienie do spółdzielni jest dobrowolne, każdy członek ma prawo wystąpić ze spółdzielni w każdej chwili — po 3-ach latach od dnia jej założenia. Po zarejestrowaniu statutu przez Sad — spółdzielnia zaczęła istnieć formalnie.

Przewodniczący dał ręką znak — i wszyscy ruszyliśmy z dziedzińca, wzdłuż schodów budynków spółdzielczych i huczających warsztatów, na skąpane w oślepiającym blasku słonecznym pola. Zatrzymaliśmy się tuż za ostatnim budynkiem: z ziemi było źródło, mała tama piętrzyła wodę, która rozlewała się szeroko po polach wypełniając się gęsto wykopanych rowów. Przewodniczący z dumą wskazał nam na ten system irygacyjny. Czy rzecz taka możliwa była do przeprowadzenia w warunkach indywidualnego gospodarowania, na niestychanie żłobów, czy możliwa była na tych drobnych działkach głęboka orka jesienna, uskuteczniata z pomocą traktorów, a stanowiąca jeden z warunków utrzymania właściwych stosunków wilgotnościowych w glebie, czy możliwe były powszechne siewy rzędowe, stosowane obecnie przez 75% wszystkich spółdzielni produkcyjnych, trawopólne płodźmiany, prawidłowe zmienianie kultury, zapewniające należyte wykorzystanie wilgoci oraz walkę z chwastami i szkodnikami?

I oto — jako wynik tych wszystkich zabiegów agrotechnicznych: tegoroczne plony z 1 ha zebrane w spółdzielni Ryżewo - Konary, w warunkach katastrofalnej suszy, są o 50% — 100% wyższe, aniżeli w gospodarstwach indywidualnych, położonych w bezpośrednim sąsiedztwie ze spółdzielnią: różnica ta wynosi dla całego kraju przeciętnie 25% — 30% na korzyść gospodarki zespolonej. Bogactwo spółdzielni rośnie; posiada ona obecnie 220 koni, 220 wół roboczych, 30 świń, 10 krów mlecznych i 1500 owiec; poza tym, członkowie jej trzymają dla własnego użytku po 1 krowie oraz po kilka owiec i świń. Spółdzielnia prowadzi warsztaty — kowalski, kołodziejski, rymarski, sto-

larski, meblarski i krawiecki. Kapitały własne i udziałowe wynoszą 90 mil. lewów, wartość majątku spółdzielczego szacowana jest na 66 mil. lewów.

Kierunek gospodarki jest warzywno - zbożowy. Spółdzielnia wysiewa kukurydzę na 280 ha, żyto na 300 ha, pszenicę na 700 ha, jęczmień na 200 ha, słonecznik na 300 ha, ryż na 100 ha, lucernę na 100 ha, pomidory na 80 ha, paprykę na 18 ha, kawony, melony i arbuzy na 110 ha, kartofle na 40 ha, — oraz prowadzi sad owocowy na obszarze 60 hektarów.

Dobrobyt członków spółdzielni wzrasta również w szybkim tempie. Przewodniczący wyjmując kartkę papieru i uroczyście, głośno odczytuje: dochód na 1 pracodniówkę w spółdzielni Ryżewo - Konary wynosił — w r. 1945 — 345 lew., w r. 1946 — 255 lew., w r. 1947 — 375 lew., w r. 1948 — 420 lew.

To samo dzieje się z częścią dochodu, dzieloną stosownie do wkładu ziemi; dochód ten (liczony na 1 ha ziemi) wynosił dla spółdzielni Ryżewo-Konary w r. 1945 — 10.000 lew., a w r. 1948 — 22.000 lew.

Spółdzielnia troszczy się o swoich członków. Przysługuje im prawo do bezpłatnego leczenia na koszt spółdzielni; członkowie którzy przekroczyli 55 rok życia otrzymują stałą rentę, nawet w wypadku jeśli czują się na siłach pracować dalej i wyrabiają pracodniówki. Wieś Ryżewo - Konary jest zelektryfikowana, posiada ponad 500 głośników i własny radiowęzeł, który nadaje komunikaty dla członków spółdzielni; wieś ma piękną szkołę i świetlicę.

Słuchamy tych cyfr — i coraz lepiej zaczynamy rozumieć ten powszechny pęd do zakładania spółdzielni produkcyjnych, jaki ogarnął z żywiołową siłą całą wieś bułgarską, zmuszając rząd do wprowadzenia ograniczeń w tym kierunku, celem nadania całej akcji charakteru bardziej planowego i bardziej dostosowanego do możliwości realnej pomocy ze strony Państwa. Chłop bułgarski wcale nie jest ławowierny: stara się on zbadać jak najdokładniej gospodarkę spółdzielczą, zanim zdecyduje się wstąpić do spółdzielni. Produkcja spółdzielni produkcyjnej „Marica“ odwieździło w ciągu roku około 700 delegacji chłopskich z różnych wsi. Zalety zespolowej gospodarki na roli są tak oczywiste, tak biją w oczy każdego, najbardziej nawet uprzedzonego obserwatora, — że liczba spółdzielni produkcyjnych rośnie w Bułgarii z każdym dniem. W takim okręgu Russe nie ma ani jednej wsi, gdzieby nie istniała bodaj w formie załazkowej spółdzielni produkcyjnej: spółdzielnie te obejmują w tym okręgu ponad 20% wszystkich gospodarstw. Państwowy plan 5-letni przewiduje na rok 1953 objęcie gospodarką spółdzielczą ok. 60% chłopskich gospodarstw w całym kraju; produkcja ich stanowić powinna 72% ogólnej produkcji rolnej.

Ziemia bułgarska piękna jest i malownicza; krajobraz bułgarski ma dziwny, swoisty urok, a niektóre jego fragmenty pełne są nieprawdopodobnej wspaniałości i grozy. Głina w chmurach ośnieżone szczyty; uchodzące w zawrotną wysokość, nagie i strome kamienne ściany, których gdzieśgdzie kurczowo chwytają się karłowate, kolczaste krzewy; rozległe równiny, gdzie rośnie bawełna, ryż i trzcina cukrowa; szmaragdowo - zielone morze, bijące spienionymi, huczącymi falami o strome, białe urwiska skalne. Piękne są bułgarskie miasta — jak np. jedyne w swoim rodzaju Tyrnowo, podobne do zlepku tysięcy jaskółczych gniazd, zawieszonych nad przepaścią, nad rwącą mętno - żółtą Jantrą.

Lecz najciekawszy i najpiękniejszy ze wszystkich cośmy widzieli — jest nowy człowiek bułgarski, wolny obywatel Ludowej Republiki. Tego człowieka widzieliśmy w ogniu wytężonej pracy; podziwialiśmy jego entuzjazm i zapał, jego wytrwałość, jego ogromny wysiłek.

Widzieliśmy pierwsze wyniki ich pracy. Było to widowisko wspaniałe i ciekawsze od wszelkich domów szklanych i wymagowanych pałaców. I bardziej pouczające.

I chłopci nasi — uczestnicy wy- cieczki do Bułgarii — to zrozumie- li.

Konstanty Dumański

ANDRZEJ BRAUN

LENINO

I Wojna

Ziemio spełnionych nadziei Na ciebie zwrócone oczy proletariatu świata — swobodna ziemia radziecka, gdzie chaty i bloki spalone płomieniem gniewu nie gasną Noc posoką pożaru broczy — Zgrzytliwa mowa niemiecka: „Die bolschewisten... greifen... was?...“

A tutaj srebrny piasek, cieni atrament, za mgły welonem dzwonią liście blaszanych brzoź. Księżyc sierp czerwony nie wysył do cna lat tych — Nim gwiazda kremłowska wychynie gwiazdą rozprzynie się mózg w rozstrzelanego człowieka. —

W nocie sino-niebieskiej, w ceglastej poświęcie wojny kolchoznica-matula przed pręg popatrzy chaty, twarz zbrudzoną użal, gdzie sym jej, komсомолец... Jeszcze nie słychać pieśni rosyjskich katusz. Tak trudno konać, gdy młodzi nie wysył do cna lat tych — „Iwan Matriuchin... pojman... — już go nie ujrzysz, matuś — „z bronią w ręku... poległ...“

Nad rzekami Rosji jesienny туман mgły. Pasami dymów związana ziemia i błękit. Czarne skrzydła wron trupich, niby ściągające brwi. Rankiem brodaczy-partyzant przed paw obławą uciek. Do igliwia ucho przykładają, czeka... Kłękni — — — Ciało się chwieje na drucie powieszono człowieka.

Od Stalingradu daleko i od kamiennej Moskwy — okno złoci się dumnie wysoko Nie śpi Stalin. — — — Cuchnie bagnami szynela rękaw mokry, gdy krwi odcierasz strumień „za mir i za socjalizm...“

Czarne domów kikuty. Wśród sosen płyną działony i pieśni strzepy w uszach. — — — Ziarna łusek owijające zbrudzone wśród słomy: „Wychadzi-la na bierog Kati-u-usza...“

II Przed bitwą

Spokojnym trudno pozostać — zdradziłeś się skurczem krtań, mówiąc o pierwszym wojsku w polu z urogiem spotkania.

Dzień był jesienny. Lazur i słońce, brzoźą przebite. Tłumaczył słowa rozkazu, oświadczył oficerom, że w oddziałach niby światło — w zebra coś gniewie nagan i kolumny zbyt ciasto zapięty.

Na wygniezionej słomie żołnierze gwarzyli z cicha, dziewczęta nuciły sobie, dziewczęta w żołnierskich drelichach.

Jedna klaskata, a ruch jej słomy nie strząsał nawet. Dymyły polowe kuchnie, rozdając ciepłą strawę.

Piechurzy stawiali broń w koszty fasując żur i suchary. Studebakery wiozły z mokradel zapach malarii.

Wieczór błyszczał w zrenicach jak w wirach rzeczki Mierci i pęczniał w ładowniach ostrzy ładunek nadziei.

Pisano trójkątne listy, że drogę wyrąbać do domu, a jesień złotymi liśćmi osypywała ich kłonu.

I koniom wiazano ogony przy działkach przeciwpancernych. W gazetach tlił się wonny samosiej ruskich ściernisk.

Konie gryzły się z kwitkiem w srebrze brzożowych koryt. Jak serca — zagajnikiem tłułą saperkie topory...

Na wygniezionej słomie żołnierze gwarzyli z cicha, dziewczęta nuciły sobie, dziewczęta w żołnierskich drelichach.

A jedna nuciła niskim głosikiem o Jasku: maszeruj... Bo lśniły oliwki dyki w kompanii fizylierów.

Krasnoarmiejcy w palatkach szli i patrzyli weselej. Kusila ich zagadka drobnej, nucącej Anieli.

Daleko kamienna Moskwa a Wisła jeszcze dalej — lecz droga jedna i prosta i sprawa prosta jak palec

Wiele tylko sosny szumiące jak tamte sosny w Polsce, więc zęby ściśnięte pod waśm i psiej tęsknoty kolce — —

Czarny spadochron noży ciągnące eskadry szruc. Przypdepcz papieros. Mocniej bagnetem odetchnąć daj płucem

III Atak pierwszego batalionu

Są sprawy, których nie można przerzucić jak kartki w spokoju. Prosta i mocna oto chwila przed rozpoczęciem boju.

Ziemi popiół zda się bezładny i tylko serce łomoczo — — — Oto chwila, kiedy najtrudniej mówić spokojnym głosem.

Naszyt długo czekali na to w Hiszpanii, w wrześniowej tułaczce Nie to — był żelazny klas, która powstaje, by natrzeć.

To ci, co światła karmili brzozy i grzbiot okrywali kanaliom. Długo świadomość budowali głuchą Lecz wstaje pierwszy batalion — —

To ci, co w więzieniach budowali dzieje, prawdziwe dzieje świata — na ziemi swobodnej unukowie Okrzyk na front faszyzmu przypuszczali atak. —

Polska, wiadomo, to wielka rzecz wreszcie nie chamów była ojczyzną. — Czerwieniał się głód na fabrycznych przedmieściach pod czarną tuną faszyzmu.

Perz pańskie porastał — A chłop się mnożył ja! krótki. Wędrowali z głodu pieścić do miasta w szynk bezrobotnych ulic.

Człek umierał jak pies nie chce, paliki policji znając gdy rozbija strajkowe wiece w pieśni pierwszego maja.

Uchodząc niewoli, w ciepłe socjalizmu więzień Berezę grzał tułaczce kości, ślepiąc świadomość jak w własnej ojczyźnie rozpalili zwycięskie lata radości.

To ci, których ręka szorstka, odjęta ojczystym plugom w hutach Magnitogorska żar wylewała struga.

Ich karki dźwięgały w śniegu cedrów kolumny i jodeł gdy słońce Syberii jak piechur krwią zamarało nad lodem.

Wiatr zaaltajski ich czoła brzoż patyną pobrudził gdy trzeba było podolać wraz z radzieckimi ludźmi

I tylko olchy i brzozy i biała amurska wiosna widziały żal narodził co garbił twardą postać.

Nie jeden łamał nieuczoną głowę, wspominając teraz łzę pięścią osuszył, że tutaj w wolnej światła połowie znalazł ojczystą proletariusz.

Lecz choć tu, w stepach bucharskich, zapomnieć mogłeś co uciek — tej ziemi, gdzie tyle krzywdy doznawał, gdzie białe piaski — nawet w myślach nie rzucał nigdy.

Kipiały piece czerwonej ławy. Uralu swobodnej stali. I rzeba — plugi przetopić na bagnet, pięść ciskać roboczą w najcięższą w batalię.

Krwawym grzebieniem plonie wieś Lenino. Tu front przerwiemy Za rzeką — Polzuchy. W brunatnej Mierci rdzawo liście płyną, a głębiej ode dna chmur bure kożuchy. —

Słońce przepłukało gardziele armat, radzieckie zagłębia plunęły stalą — Teraz chwila ziemi otwarta i wstaje do szturm pierwszy batalion

Brali okopy szturmem na zasiłek — krew robotnicza szczodra, nie skąpa. — No jak tam chłopcy da się? — — Ano da się... jaszczym zadużić drogę wyrąbać!

Bagnista łączka. Bieg. Saturn na wzgórzu. — I czołgów rzyje na kartofliaku — Na trzeciej linii niemieckiej umrzeć, socjalizm bliżej i Polska blisko...

Cekaem tykał tam promienie... Kłusa — dwa razy dyszący wpadali do wioski. — Padł z krwawą gwiazdą komuś Mieczysław Katinowski — —

Biegną łańcuchem, przesadzając rowy palną swym: „urrra-a-a-a!“, a ziemia się gili nie ścisła pistolet major Lachowicz, we krwi dymiącej stania się Hübnier.

Ty myślisz, że to legenda — tak się Październik zaczynał. Tutaj się Polska Ludowa wyległa pod wioską imienia Lenina.

Bo uczył tych bez ojczyzny i Lenin i stary Marks jak do klasowej bitwy prostować zgity kark.

Oświecił im drogę kuźniczek piece rewolucyjną tuną. Władzę ludowi niosąc bagnetem, pierwszy batalion runął — —

Lud nie w ogonie lec u cugli zdarzeń — O, tego już nie zmiastdy bezwładu bryła. Oni potężniej umieli marzyć, bo w tym jest klasy wchodzącej siła

Śniły się im budowy słoneczne, pańskie morgi porastał — A chłop się mnożył ja! krótki. Wędrowali z głodu pieścić do miasta w szynk bezrobotnych ulic.

Śniły się im szpitale śnieżne w parkach zieleni i robotnicze, białe osiedla nowych dzielnic.

Aule uniwersytetów, teatrów sny i czary, ogromne hale w wieczór kipiące od sztandarów.

Wielkość nauki, siła mózgów i wspólnej ręki. Zbiorowe ludzkie, dzieła i życie ludzi piękne.

Jasne, śniły się lata, które czekają na nich — — — Lecz przedtem jeszcze — atak drogę dla snów — granatami. — —

Tak było — Nieśli tę Polskę Ludową, jak lok ukołowanej dziewczyny w plecach, tak było — oczy modliły się do niej, a twarz każda płonęła jak plakat.

*) Poemat wyróżniony na Konkursie Domu Wojska Polskiego, ukazuje się wkrótce łącznie z poematami K. Gruzyczynskiego i T. Urgacza, nakładem Wyd. Prasy Wojskowej.



TADEUSZ ORLEWICZ

GOSTOMIA^{*)}

Gostomia oddalona jest od Nowego Miasta o 4 km.

Tuż za wsią dawniejsze czworaki dworskie, a dziś mieszkania dla tych dawnych bezrolnych, którym rząd robotniczo-chłopski dał ziemię. Obok wspaniałego niegdyś parku, obszerny dwór, zabudowania folwarczne, gorzelnia, stawy, stawy, stawy... Jest tych stawów kilkanaście i łączna ich powierzchnia liczona jest w dziesiątki hektarów. Należą one wraz z ziemią z resztówki do ośrodka, administrowanego przez P. G. R.

Kiedy w wolnej chwili poszedłem przez pola i groble dookoła wsi i ośrodka, wróciłem z nieodpartym przekonaniem, że to wszystko: i zagrody wiejskie i pola chłopskie i pastwiska gromadzkie i pole ośrodka i stawy rybne i młyn i gorzelnia — stanowią z natury konkretną całość gospodarczą, tak bowiem to wygląda z ukształtowania terenowego. W praktyce dnia dzisiejszego jest oczywiście inaczej, bo ten zespół czynników produkcji rozbił się w gromadzie na kilkadziesiąt odrębnych gospodarstw członów z przewagą gospodarstw o 3 ha ziemi ornej, w reszcie zaś kieruje pracą trzydziestoparohektarowego gospodarstwa administrator z 3 urzędnikami, w młynie jest inny kierownik, w gorzelnii — inny, a opiekę nad stawami rybnymi sprawuje znowu kto inny.

Bardzo dawno i bardzo niedawno

Napewno ciekawy badacz znalazłby dużo interesujących dla historii Mazowsza a Gostomi w szczególności materiałów, gdyby pogrzebał trochę w ziemi. Jak twierdzą gostomiccy, tu w okresie wojen szwedzkich musiała być ostra potyczka, skoro niedawno odkopuje się mnóstwo kości ludzkich, a i jakas część trwałych uzbrojenia czy ubioru odnaleźć ponoć nie jest trudno.

Ciekawsze niewątpliwie są opowiadania, na podstawie których można przypuszczać, że w zamierzonych czasach w tym miejscu żyli ludzie w zorganizowanej gromadzie. Tym którzy tym interesują się, wystarczy powiedzieć, że dużo już gostomiccy wykopalili dużych urn prebalskich, a niekiedy wykopalili nawet bransolety, przez co czas i ziemię bardzo zniszczone. Być może, że nad brzegami dawnego koryta Pilicy, która dziś od zagrod gostomicznych przebiega o kilkadziesiąt metrów, była osada prasłowiańska, siedząca u brodu wśród wielkich ówczesnych kniei. Być może, że właśnie stosunkowo wyżej położony teren dzisiejszej Gostomi sprzyjał pramazurowi w bezpiecznym od powodzi rozlokowaniu swych domostw.

Kobiety wiejskie opowiadają, że są jeszcze w parku dworskim lochy, w które wrzucano skutymy tańczących opornych chłopów pańszczyźnianych na głodowe meczarnie. Takie i inne opowiadania gostomiccy mnożyć można w nieskończoność. Ale mnie interesowało oczywiście co innego, a mianowicie sprawa, w jaki sposób powstała dzisiejsza gromada Gostomia, jak rosła i żyła, jakimi drogami doszła do stanu dzisiejszego. Nie było czasu na wertowanie dokumentów, więc pokusiłem się o odwzorzenie kilku faktów na podstawie pamięci starszych a światlejszych gospodarzy.

Tak więc za czasów pańszczyźnianych chłopów obowiązani byli pracować dla panów gostomicznych, tak jak to się działo i w innych rejonach Polski, sześć albo trzy dni w tygodniu. Ten kto miał konia, miał obowiązek trzy dni koniem pracować, a trzy dni pieczo. Tak też zwano ich albo sześciodniakami, albo trzydniakami.

Kiedy przyszedł ukaz o wywłaszczeniu, spreparowany przez carat w wyniku znanych z historii przesłanek, gostomiccy chłopci pańszczyźniany otrzymali ziemię. Powstało wówczas 27 samodzielnych gospodarstw. 11 rodzin chłopskich otrzymało po 16 morgów ziemi ornej, ponieważ byli sześciodniakami. 12 trzydniaków otrzymało po 8 morgów ziemi. Nadto ziemię otrzymało 4 t. zw. ogrodziarzy, a więc wysłuzonych parobków folwarcznych. Dwóch z nich dostało po 4 morgi, dwóch zaś po 3 morgi. Każdy z tych nowokreowanych gospodarzy poza ziemią orną otrzymał ponadto po 4 morgi lasu i po 1 i pół do 3 morgi łąk właśnie nad Pilicą, na miejscu dawnego jej koryta. W sumie chłopci dostali 286 morgów ziemi ornej, 100 morgów lasu i około 100 morgów łąk, ale z tymi łąkami to pan gostomicz nie omieszkaj chłopów oszukać, podsuwając im ceber gorzality, odejmując im za to znaczny zmat przydzielonych pastwisk.

Zamiast 27 gospodarzy, którzy w sześćdziesiątych latach ubiegłego wieku objęli grunty, liczba zagrod w Gostomi w pięćdziesiąt lat po tym już zwiększa się przeszło dwukrotnie, dalej stopniowo przybywają nowe, ziemi której przybyło niewiele ponad 75 lat ilość zagrod wzrosła o około 300 procent, natomiast przybytek w ziemi wyniósł — 15 procent.

Kiedy lud w roku 1945 ujął władzę w swoje ręce, majątek panów gostomicznych rozparcelowano pomiędzy bezrolnych i małorolnych pozostawiając jedynie kilkadziesiąt hektarów ośrodek z zabudowaniami i dużym gospodarstwem rybnym w rękach Państwa.

Mieszkańcy wsi Gostomia dostali z parcelacji łącznie około 60 ha ziemi, którą nadano w 43 działkach przy czym wielkość działki wahała się od 1 do 11/2 hektara, a tylko w nielicznych paru zaledwie przypadkach przydzielona działka liczyła 2 1/2 — 3 ha. Resztę przeznaczoną do parcelacji ziemi otrzymała była służba

folwarczna. Ziemię otrzymali 31 rodziny bezrolne przeciętnie po 4,4 ha, włączając w to pastwiska i łąki, a więc razem 135 ha. Wiejskie pola Gostomi powiększyły się zatem dzięki reformie blisko o 200 ha, a gromadzie gostomickiej przybyło wielu nowych gospodarstw indywidualnych z licznymi rodzinami. Ci ludzie poczęli powoli wraść w życie gromadzkie i rok za rokiem przegrody i uprzedzenia pękają i niwelują się.

Po drodze w zdrobnienia

Pozwólcie, że dla wyjaśnienia procesu rozdrabniania się gospodarstw i rozwarstwiania wsi, stworzę na chwilę teoretyczny podział na dawne Gostomie, a Gostomie obecną z dawnymi bezrolnymi, służącymi w rozparcelowanych dobrach oszarniczonych. Okazuje się w ciągu ostatnich 85 lat liczba gospodarstw w tej Gostomii wzrosła z 27 do 105, a więc czterokrotnie, ilość ziemi zaś powiększyła się ze 160 ha do 298 ha, a więc zaledwie jakieś 75%. Gdy więc w roku 1864 przeciętne gospodarstwo liczyło bez łąk i pastwisk około 6 ha, dziś zaś przeciętna ta wynosi 2,8 ha mimo dokupywania ziemi zwłaszcza w okresie międzywojennym i mimo potężnego zastatku w postaci ziemi, przydzielonej z reformy rolnej.

Do tego obliczenia trzeba wprowadzić jednak kilka drobnych poprawek. Informacje jakie zdołałem uzyskać, opierają się na wykazie założeń za t. zw. fundusz podwodowy, a więc rzecz dotyczy tytułu własności na ziemi a nie gospodarstwa indywidualnego w sensie ekonomicznym, stąd też dla ściśłości pierwszą poprawką winna wyjaśnić, że na te teoretycznie wyodrębnione przeze mnie części Gostomi składa się 105 tytułów własności. Z tabeli, którą skonstruowałem dla orientacji, wynika bowiem, że np. 9 „gospodarstw” liczy poniżej 1 ha ziemi, a więc takie działki jak: 70 arów, 56 a nawet 19 czy 6 arów.

Dруга poprawka dotyczy łąk. Jak pamiętamy obszarnik gostomiczki musiał przydzielić nowym gospodarzom 56 ha łąk a i tu jak zwykle bywało w stosunkach obszarniczo-chłopskich, nie obywało się bez oszukania gromady przez pana. W miarę przybywania zagrod i skupiania zabudowań na skarpie nad Pilicą gromada wyłączała część łąk pod t. zw. „ogrody”, a więc małe działki, przeznaczane na warzywa. Te „ogrody” wyłączone ze wspólnej gromadzkiej własności i włączono je w stan posiadania gospodarstw indywidualnych. Z tego tytułu dziś wspólne pastwisko gromadzkie liczy już tylko 30 ha. Ale tradycja wspólnoty trwa i to nie tylko w fakcie wspólnego pasania bydła gromadzkiego, ale w tym, że główne zbieranie t. zw. „ogrodach” i siano kosy na łąkach odbywają się jednocześnie w umówionym z góry terminie na wszystkich działkach.

Tymi poprawkami celowo poprzedziłem tabelę, z której będzie można zorientować się na podstawie porównania stanu z roku 1865 i z roku 1949 jak przebiegał rozdrobnienie gospodarstw, jaki typ co do

warczą. Oczywiście obraz układu stosunków własnościowych ulegnie wówczas zasadniczej zmianie. Ta grupa 31 gospodarzy reprezentuje następujący stan posiadania, włączając łąki i pastwiska.

Powierzchnia	Gospod.		Powierzchnia	
	ilość	w % ogólnej ilości	w ha	w % ogólnej powierzchni
do 1 ha	—	—	—	—
do 2 ha	—	—	—	—
do 3 ha	1	3	2,8	2
do 4 ha	1	3	3,0	2,2
do 5 ha	22	73	91,5	67,8
do 6 ha	6	18	31,5	24,0
pow. 6 ha	1	3	6,0	4,6
Razem	31	100	134,8	100

Stworzono więc w zasadzie typ gospodarstwo o wielkości od 5 do 6 ha. Teraz przez zwykłe sumowanie otrzymujemy faktyczny i prawny obraz posiadania gruntów w Gostomi. Oczywiście chodzi mi o charakterystykę ogólną samego zjawiska, stąd też proszę moich gostomicznych przyjaciół i czytelników „Wiś” o wybaczenie, jeżeli tu i ówdzie dokonałem niezbędnych uproszczeń lub zaokrągleń. Powstaje więc trzecia i zapewniam, ostatnia w moich listach z nad Pilicę*) tabela: Gostomia w lipcu 1949 r.

Powierzchnia	Gospod.		Powierzchnia	
	ilość	w % ogólnej ilości	w ha	w % ogólnej powierzchni
do 1 ha	9	6,2	6,4	—
do 2 ha	16	12,0	23,3	—
do 3 ha	33	24,2	81,3	—
do 4 ha	32	23,6	108,5	—
do 5 ha	34	25,0	144,0	—
do 6 ha	10	7,5	52,8	—
pow. 6 ha	2	1,5	16,5	—
Razem	136	100	432,8	—

Z tego wynika, że charakterystyczna dla Gostomi jest gospodarstwo 3 — 5 hektarowe, ten bowiem typ stanowi 73% gruntów gromady. Jest to więc w strukturze swej wieś biedniaków i średniaków o licznych stosunkowo rodzinach, ale to nie znaczy, że na wsi panuje klasowy „pokój”.

Bo oto występuje na widowni t. zw. „dobry gospodarz”, człowiek, który powoli zaczyna się izolować od reszty wsi, swoją postawą stwarzając typ przejściowy pomiędzy średniakiem, a bogaczem wiejskim. Ten typ reprezentuje skomplikowane cechy. Będzie to więc gospodarz, któ-

Przed wojną gdzie ktoś kiedyś słyszał o sztucznych nawozach, trudno je było dostać i nie było za co kupić. Dziś jest zupełnie inaczej; nawozy sztuczne stały się niezbędnym czynnikiem w uprawie. Jak dotąd gostomiccy gospodarze nie widzą powodu do narzekania na dostawę nawozów. Ogólnie twierdzą, że zbiory powojenne z wyjątkiem katastrofального roku 1947 są lepsze od przedwojennych, bo „to widzieli, zawsze człowiek czegoś się nauczy”.

Ale mimo to jest w Gostomi utwierdzone przekonanie, że kto świnie nie hoduje ten będzie klepie, bo przecież to wszystko niemal biedniacy, a kto ma więcej nieco gruntu, to znowu liczniejsza rodzina zasiada do posłku. Trzody chlewnej w Gostomi jest dosyć dużo i dużo jest przy tym starania. Ponad 40% stanu pogłowia trzody chlewnej jest zakontraktowane. Akcja „H” wchodzi na tory powszechnej popularności.

Stan pogłowia bydłowego utrzymuje się na poziomie przedwojennym. Krowy i konie pasą się na wspólnym pastwisku; mleczność krow nie jest wysoka, a przeciwnie często są wypadki, że krowy przeciętnie dają zaledwie niecałe 2 litry dziennie.

Konie — to słaba strona mazo-wieckiego gospodarza, więc i w Gostomii olbrzymia większość gospodarstw trzyma jednego, dwa a nawet i trzy konie. I chociaż każdy z nich zdaje sobie sprawę z tego, że koń żąda bardzo dużo, że jego utrzymanie z reguły jest główną przyczyną deficytowości gospodarki drobnej, to jednak posiadanie konia jest nadal nieodłącznym atrybutem „prawdziwego” gospodarza.

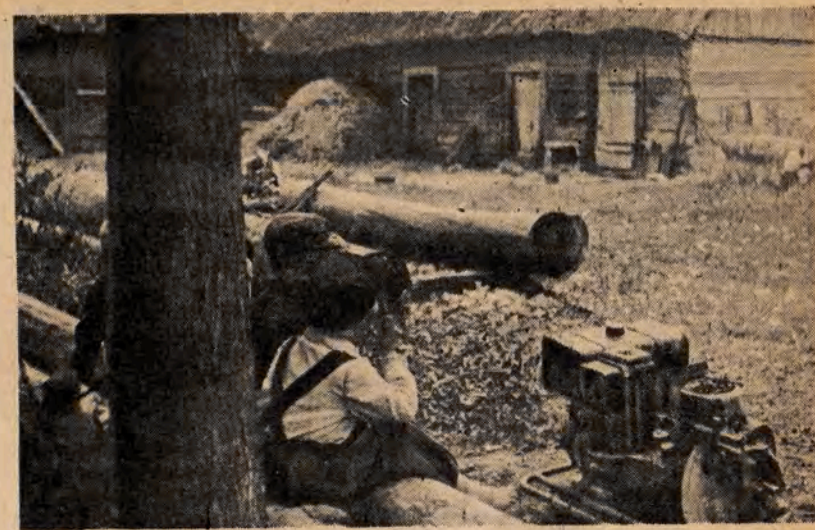
Ta deficytowość gospodarki drobnej staje się zresztą coraz bardziej jaskrawa mimo intensywnie, prawdziwie celowej i rozsądnej pomocy państwa dla biedniaków i średniaków. W ciągu ostatnich 4 lat odeszło z Gostomi ponad 20 osób do miast lub do zawodów „miejskich”. Ten „exodus” ze wsi ma nadal odpowiadający klimat, przy czym o mieście myśli nie tylko młodzież ucząca się, ale i gospodarze zwłaszcza ci, którzy siedzą na 2 lub 3 ha ziemi. Jeżeli zaś odwieka się to w czasie, to poszukuje się dodatkowej pracy i dodatkowego zarobku. Pobliski ośrodek rolny PGR zatrudnia często dniówkowych robotników, którzy rekrutują się głównie z t. zw. „czworaków”, a więc spośród dawnej służby folwarcznej, która otrzymała 4 lata temu ziemię z reformy rolnej. Inni latają jak mogą braki w swoim budżecie, najczęściej jednak tylko niechętnie radzą sobie w ten sposób. W Gostomi widać braki w sile roboczej, nikt z gospodarzy nie trzyma stałej siły najemnej. Kiedy są żniwa lub inne roboty polne, to i tutaj tak jak w wielu innych wsiach, pomagają sobie wzajemnie albo wynajmują na 2 — 3 dni. Ale tak jest w okresie żniw czy kopania kartofli.

Odbędmy podróż po miesiącach kalendarzowych, aby przypomnieć, jak rozkłada się w czasie nasilenie pracy powojennej w gospodarstwie 2-hektarowym przy obsadzie jednej siły męskiej. A więc styczeń — to obrządek gospodarski nie trwający dłużej niż 40 godzin w ciągu całego miesiąca. Luty to już szykowanie nawozów i narzędzi, razem zajmuje około 60 godzin nieprzerwanej pracy. Marzec — pierwsze roboty polne, szykowanie opalu, którego zapas wykończył się przez zime, krzątanie wokół nawozów. Jest to już najwyżej nowe 60 godzin pracy. Kwiecień — to miesiąc siewu i sadzenia, co razem nie pochłania więcej czasu nad 90 godzin. W maju głównym zajęciem są siano kosy, jakieś inne roboty polne, w sumie zajętych jest znowu 80 — 90 godzin. Czerwiec — to szarwarki, redlenie, włozenie, pielienie pszenicy itp., razem 50 — 60 godzin pracy. Lipiec — żniwa. Tu rośnie ilość godzin do koniunty 200. W sierpniu — podorywki, sprężynowanie, orka na żagony, często zbiór owsa lub jęczmienia, niewiele więcej ponad 100 godzin pracy. We wrześniu — kopanie kartofli, siew, siano kosy jesienne i zwóz siana. Praca trwa przeciętnie na jednego gospodarza z tym, że kartofli nie kopie, około 120 godzin, a kopanie kartofli ilość godzin pomnaża, bo ręczne kopanie to długa i żmudna robota. W październiku jeszcze trwa kopanie kartofli, nawóz idzie na pola, idzie orka zimowa. Jest to jednak już niewiele, bo najwyżej łącznie 60 godzin.

Listopad i grudzień to już tylko młocka i obrządek, niewiele więcej razem niż 45 godzin chyba, że młóci się cepami, ale to coraz rzadziej praktykuje się.

Z tego naszego bardzo szkiegowego i — wybaczenie — dyktanckiego wyczerpania wynika, że łącznie gospodarza na 2 ha pochłania najwyżej 1.000 roboczych godzin czyli około 125 dni, jeżeli chcemy do wsi zastanowić 8-godzinny dzień pracy w miesiącu. Ale może dla porównania będzie to stosowne, bo przecież nie chodzi mi w tej chwili o szczegół, a o sam rys zjawiska. W roku mamy około 300 dni pracy; czyli w gospodarstwach drobnych panuje nagminnie stan względnej zatrudnienia, nieprzekraczający 42% dni roboczych. To też jest jednym z elementów deficytowości drobnej gospodarki w obecnym stanie rzeczy. Tu jest też ważki element do spraw wydajności, do spraw polityki zatrudnienia.

Cepy nie są już tak powszechnie stosowane zwłaszcza na wsi posiadającej



Fot. Jan Bielak

jącej prąd. Tak jest np. w Gostomi. Wieś ta jest zelektryfikowana, pracują maszyny. Jest ich jeszcze naprawdę niewiele, ale są, podczas gdy przed wojną nie było ani jednej. Dziś każdy gospodarz ma sieczkarnię, jest we wsi 9 młócin, 2 siewniki oraz 1 żniwiarka. Każdą z tych maszyn chętnie wypożyczają sobie gospodarze, zwłaszcza młockarnie, tylko za zwrotem kosztów prądu. Siewniki i żniwiarki nie mają powodzenia, bo przede wszystkim za długo byłoby czekać na swoją kolejkę, a po drugie i siewnik i żniwiarka słabo pracują na „tęchych” polach porzucanych w różnych końcach gruntów gromadzkich.

Pasożytnicze resztki

W okolicy jest jeszcze podobno kilku, którzy mają duże młockarnie albo na prąd albo na ropę. Jednym z przedsiębiorczych posiadaczy młockarni jest Pośledzki z Woli Pobiedzkiej. Sam gospodarz nie ma, siedzi u teściów, ale za to ma maszynę, przywiezioną w swoim czasie w częściach z terenu Ziemi Odzyskanych. Młockarnia ta wędruje od zagrody do zagrody i w Woli i w Gostomi. Do maszyny potrzeba 7 — 8 ludzi obsługi, więc gospodarze wzajemnie sobie pomagają przy młóce, maszyną pracuje, a Pośledzki siedzi i liczy metry. Od 1 metra wymiowego ziarna brał dla siebie w ubiegłym roku po 10 kg. Przeciętnie w ciągu jednego dnia młockarnia ta wymłóci 40 — 45 metrów zboża, czyli właściciel jej zgarniał sobie w ciągu dnia, w którym maszyną była w pełni zatrudniona, od 400 do 450 kg. ziarna. Przyjmując, że szło w młóce żyto, ów „przedsiębiorca” zarabiał około 8 — 10.000 zł. dziennie. Dni takich wprawdzie w roku jest niewiele, ale i te kilkadziesiąt godzin nawet kilkanaście dni wystarczy na to, aby z wyzysku chłopca czerpać poważne zyski.

W końcu lipca b.r. maszyną była nadal własnością pana P. i już od kilku dni młóciła zawzięcie. Okazuje się, że w ciągu roku nie nie zmieniło się w tym zakresie. Bo przecież nie można uważać za zmianę

faktu, że zamiast Pośledzkiego, jego żona liczy metry wymłócone i odmierza sobie lichwiarski procent za młóce, gdy Pośledzki pracuje gdzieś w pobliskim młynie. Ile teraz chłop musi płacić za wymłócenie na tej maszynie? Tak samo jak w roku ubiegłym — 10 kg. od metra ziarna. Dlatego chłopci włozańscy, pobiedzcy i gostomiccy mimo oczywistego wyższego sprowadzają młockarnię? Odpowiedź jest prosta: nie ma w pobliżu ośrodka maszynowego, a młockarnia „prywatna” pracuje dobrze i daje czyste posortowane ziarno.

Trzeba przypomnieć, że dzieje się to niedaleko od Warszawy, w rok po uchwaleniu plenium sierpniowego KC PZPR i po uchwaleniu jesiennej Rady Naczelnej SL. Przecież na to, aby młockarnia ta pracowała, trzeba dużej ilości prądu, trzeba naprawdę zgody nowomiejskiego oddziału „ZEORK” na czerpanie setek, a może i tysięcy kilowatów. Więc... tajemnicza poliszynela? A zatem kumoterstwo, co należy uważać za jawne popieranie wroga klasowego.

Jeden mówi: „gdyby był ośrodek maszynowy...” Drugi mówi: „Gdyby była Spółdzielnia produkcyjna...” Od tych „Gdyby” roje się w rozmowach. A przecież sprawy leżą nie w tych innych tylko robotniczo-chłopskich rękach. Ani władza ludowa, ani sojus robotniczo-chłopski, ani walka klasowa — to nie frazesy, ale rosnąca potężniejsza wielka prawda, wiedząca do lepszego jutra. Jeżeli więc ośrodek maszynowy może zaradzić złu, to gromadnie trzeba walczyć o to, aby projekty nowomiejskiej spółdzielni gminnej co do założenia ośrodka maszynowego w Legionicach zostały jak najszybciej i jak najpomyślniej zrealizowane. Jeżeli jest już wśród braci chłopiejskiej zrozumienie dla wyższej i doskonalszej formy gospodarowania w rolnictwie, jaka jest gospodarka zespołowa, to trzeba, aby zrozumienie to było coraz powszechniejsze i coraz bardziej skuteczne.

T. Orlewicz

*) Patrz T. Orlewicz: Handlarze i spółdzielni nad Pilicą. Wiś nr 38.

JAN REYCHMAN

WĘGIERSCY PISARZE LUDOWI

Węgierska literatura t.zw. ludowa jest produktem czasów najnowszych. W XIX w. Petőfi, Tancsics zbliżyli się do ludu, używali jego języka, walcząc o prawa ludu tak miasta jak i wsi. Ale potem wieś odeszła z literatury, pozostała tylko jako rekwizyt pewnych pisarzy z epoki realizmu z Gárdonyim „węgierskim Orkanem” i Mikszáthem, malarzem życia „palóców” i schłapięta drobnej szlachty zaściankowej. Gdy u schyłku XIX w. socjalizm zapuszczał pierwsze korzenie w społeczeństwo węgierskie, ograniczał się prawie wyłącznie do rosnącego proletariatu miejskiego, wstydlwie omijając wieś, co odbiło się potem w doktrynstwie w sprawach wiejskich rewolucji 1919 roku, które było jedną z przyczyn jej upadku.



Ale na wsi narastały nowe problemy, narastały nowe siły społeczne. Ich formą organizacyjną były rozmaite partie chłopskie, z których przed dwudziestą laty powstała bardzo jeszcze uniarkowana, nie wyzbyta ani uległości wobec faszyzmu Gombósa, ani nacjonalistycznych zakusów, ani kulackiej ideologii, ani uprzedzeń do socjalizmu — partia Drobnych Rolników. Ale gład ideowy wsi tym zaspokojony być nie mógł. I gdzieś w latach trzydziestych powstał — częściowo na lewicy Partii Drobnych Rolników, częściowo poza nią, w kolach, które w r. 1939 stworzyli t.zw. Narodową Partię Chłopską — nowy ruch intelektualny młodego pokolenia synów chłopskich, wychowanków t.zw. kolegiów ludowych (wiejskich), studentów. Byli to pisarze, poeci, socjologowie. Nie występowali się, nie gwałili ze swym środowiskiem, ba, zwrócili się „frontem do wsi”. Powstało szereg utworów poświęconych bólowi wsi, tak a poezji czy prozie, jak i nauce. Wyszło szereg dzieł, które pierwszy raz przedstawiły ból wsi, jej niedolę, niedolę robotników rolnych, niedolę „tani” (drobnych rolników) na pułku gospodarczym. W cyfrach, w dokładnych statystykach pierwszy raz zebrali oni wszystkie dane, dotyczące stanu materialnego warstwy chłopskiej.

Dokoła tej grupy, do której należeli: F. Erdei, P. Veress, J. Ortutay, J. Darvas, J. Illyes, Paweł Szabó skupiało się całe grono dalszych zwolenników; grawitowali tu m. in. i Nyirő, Kodolányi, József Erdélyi, Aron Tamas, D. Szabó, Cs. Szabó, nawet L. Németh. Powstało szereg pism, jak: „Kalek Nepe”, „Szép Szó”. Stworzył się cały ruch określany nazwą „Faluulatok” (badacze wsi) lub „népi irók” (pisarze ludowi). Z ruchu tego wyszła część działaczy obecnej Narodowej Partii Chłopskiej (Memzet Paraszpart), koło tego ruchu grupowały się młode ruchy, jak „Front Chłopski”, „Front Marcowy” (1938) i inne.

Ruch „pisarzy ludowych” był z jednej strony bezspornie ruchem postępowym. W czasach faszystowskiego reżimu odważył się odnieść rane chłopskie, przedstawił wyzysk wsi przez feudalizm, godząc tym w wszech władzę na Węgrzech obywatelstwo. Przypominał tradycje dawnych buntów chłopskich od powstania Doży w 1514 r.

Ale ruch ten od początków nosił w sobie zalety reakcyjne. Nosił na sobie grzechy wszystkich podobnych ruchów wiejskich, agrarnych, ruralistycznych. Grzechem byłoby przesadne wyolbrzymianie roli chłopstwa, wyolbrzymianie jego znaczenia i misji dziejowej. Ruchy te, nawet o ile były rewolucyjne, to wpadały w ten „chłopcizm” — błędnie oceniali rolę sił społecznych. Ich prototypem było rosyjskie „narodniczość”. „Narodniczość” błędnie sądziła, że główną siłą rewolucyjną nie jest klasa robotnicza, lecz chłopstwo, że władzę całą i obywatelstwo można obalić przy pomocy samych tylko buntów chłopskich”. (Historia WKPb, wyd. 1945, str. 13).

Ten mesjanizm wiejski przyjął i węgierski ruch agrarystyczny. Tak jak narodnicy uważali, że wieś jest przeznaczona do roli przebudowy na swój obraz i podobieństwo całego społeczeństwa, tak samo i ideolodzy z grona „népi irók” uważali, że nie proletariatu porwie wieś, ale wieś przeznaczona jest do porwania za sobą klasy robotniczej. Bezsprzecznie pisarze ludowi negatywnie ustosunkowali się do kapitalizmu. Ale w negacji tego kapitalizmu, i jego niwelującej kulturę narodową kosmopolitycznej tendencji wpadali w jakieś rasistyczne uwielbienie wsi i jej roli w odrodzeniu kultury węgierskiej. Piotr Veress, jeden z czołowych ideologów tej grupy, był wyznawcą mistycznej wiary, że „jeśli tu na Węgrzech jest ktoś podobny do ludu Arpada (tj. do dawnych Węgrów) to nie arycyjs na ciele a łaciński na duchu nasi panowie,

nie zżydziali umysłowo mieszczanie i nie urzędnicy o duszy służalczej, ale my — węgierscy chłopcy i pochodzący z chłopów węgierscy robotnicy” („Huszár”, 1948 str. 24). Pod wpływem tego „mesjanizmu chłopskiego” uważającego chłopstwo za klasę przeznaczoną do odrodzenia narodu, rozwinęły się i szkodliwe teorie pedagogiczne, głoszące kult wiejskości i przeciwstawienie odrodzających wartości „tani” destruktywnym wpływom miasta, głoszące przekonanie, że „charakter węgierski jest dwójsty: azjatycki i europejski”, przy czym oczywiście zarażona europejskością jest warstwa górna, podczas gdy zdrowy w swej teźżynie azjatyckiej jest lud wiejski. Jednym z reprezentantów tej pedagogicznej teorii, niego

bicia życia gospodarczego na małe ogradzone posiadłości, gdzieby w ciemności spokoju i zaciszu wychowywały się „szkolące zdolności”, nowe pokolenia, nie był obcy zbliżony do „pisarzy ludowych”, powieściopisarz i myśliciel L. Németh.

Węgierscy pisarze ludowi — tak jak ongiś i narodnicy, jak potem czescy agraryści, jak nasi wciolowscy ideolodzy, jak francuscy ruraliści spod znaku Glono wierzyli, że możliwym będzie przeskok od obecnej wsi od razu do jakiegoś idealnego wymarzonego ustroju przyszłej wspólnoty „ruralnej”, bez kapitalizmu, socjalizmu, bez walki klasowej na wsi. Chłopstwo uważali za jakąś jednolitą niejaką klasę, przeznaczoną do odegrania swej roli „do schłapienia narodu”, choć „chłopstwo nie tylko nie rośnie jako klasa, lecz przeciwnie rozpada się z roku na rok na burżuazję i biedotę” (Historia WKPb 1945 str. 16). Ta wiara w „ponadklasowość” chłopstwa była jednym z grzechów pierwotnych ideologii węgierskiego ruchu chłopskiego.

W ślad za tym szło u węgierskich ideologów ruralizmu lekceważenie klasy robotniczej. Veress w artykule „Chłopstwo a charakter węgierski” pisał w roku 1943, że „przemysłowe proletariatu jest u nas jeszcze dziś mało i specjalnie jest to zresztą tak pogardzane i wydziedziczone klasa — tak że biedne, nieświadome chłopstwo jest ostatnim schronieniem węgierskości”. W tym samym artykule z 1943 r. Veress mówił dalej, że „chłopstwo zawsze było ziarnem kultury”. Wśród proletariatu przemysłowego dziś jeszcze jest wielu obcego pochodzenia”. Jeszcze w swej książce „Buty na stole” Illyes reprezentuje pogląd, że „chłopstwo kroczy na czele warstwy pracującej”, najbliższy mu jest rzemieślnik i drobny rękodzielnik, potem dopiero robotnik.

Jak więc widzimy, temu całemu mistycznemu agrarizmowi nie był obcy i sul generis rasizm, szukanie jakiejś czystej pogańskiej prawęgierskości, która reprezentowana miała być

przez chłopstwo. „Chłopstwo uważamy za rdzeń narodu węgierskiego” — głosił program „Frontu Marcowego” w 1938 r. „Chłopstwo samo może uratować naród” — głosił wypowiedzi „pisarzy ludowych”.

Nic więc dziwnego, że zwolennicy tej „wiejskiej ideologii” znajdowali nierzadko wspólny język z reakcją. W negacji cywilizacji miejskiej, „zżydziałego kapitalizmu” spotykali się z rasistami spod znaku hungaryzmu i zielonych koszul. W uwielbieniu prostoty wiejskiej, w idealizowaniu kultury wiejskiej i przypisywaniu jej jej rdzennie węgierskiego charakteru, znajdowali nierzadko wspólny język z pięknołuchami, szukającymi w czyszy wiejskiej spokoju i ucieczki od wszystkich przeleństw miejskich z hasłami tramwajowym, walka klas, sprawa żydowska, z epigonami rousseauizmu, byronizmu i ruskinizmu, widzianymi w prostocie wiejskiej powrocie do czystości natury, z jawnymi wstecznikami głoszącymi zniszczenie fabryk, a powrót do kolowrotka i wdzianymi w gospodarce wiejskiej własnie wzór nierozwiniętej, najbardziej zacofanej gospodarki z drobną wytwórczością. Bezsprzecznie czołowi ideolodzy grupy „pisarzy ludowych” odcinali się od reakcyjności; uważali się za radykalnych, ba, w chwili rozygrywki, już u schyłku minionej wojny znaleźli się wspólnie z innymi ugrupowaniami demokratycznymi we wspólnym froncie walki z faszyzmem. Ale mętniactwo ideologiczne, brak kregoslupa ideowego, nie mogły pozostać bez wpływu tak na zamazanie wielu granic między pisarzami ludowymi, a publicystami reakcyjnymi, jak i zęglowanie w stronę faszyzmu, czy też choćby nieuczucie na faszyzm u wielu pomniejszych pisarzy znajdujących się w orbitie „Kalek Nepe”. Było to zjawiskiem zresztą normalnym u wszystkich agraryzmów. Już wyszli z narodowej woli działacze z uwielbienia „obszyczyni” i jej wartości dla socjalizmu przeszli do ugody wobec cara i uwielbienia „kulactwa”. Tak samo i Glono ze swym

uwielbieniem ziemi wyładował w wchowski kolaboracji. Nic dziwnego, że i z grupy „népi irók” niejedną znalazł się całkiem w innym obozie, jak szczególnie popularny w Niemczech hitlerowski Nyirő, jak poeta zielonych koszul Erdélyi, jak mętny filozof węgierskości Németh, jak Sinka i Kodolányi, jak przywódca pracy Narodowej Partii Chłopskiej I. Kovács.

Zresztą koligacje agrarno-faszyzowskie mają swe analogie i w Polsce. Tak jak u nas agrarni ideolodzy jak Skuza czy Miodożeniec znajdowali gościnne przyjęcie na łamach „Prosto z Mostu”, tak i na Węgrzech niejedną z pisarzy ludowych nie uważał za sprzeczne ze swą ideologią produkowanie się na łamach węgierskiego odpowiednika oenerowskiego organu, redagowanego zresztą przez b. „ruralistę” Oláh „Egyedül Vagyunk”. Przykładem ewolucji pisarza z grupy „pisarzy ludowych” był József Erdélyi, który jeszcze w r. 1939 akcentował swoje stanowisko w stosunku do faszyzmu pięknym wierszem „Niech żyje Polska”, a w następstwie stołczył się do roli nadwornego poety, wodza strzałokrzyżowców Szalasiego.

Aczkolwiek nie zawsze odgraniczony na prawo, nierzadko przeniknięty antysemityzmem i szowinizmem, ruch pisarzy ludowych w całości mógł reprezentować czynnik postępu przed 1945 r. Obnażał krzywdę wsi, stawiał czoło feudalizmowi, kapitalizmowi, faszyzmowi. W swej przeważnej części, poza jednostkami, które pozęglowały na prawo, znalazł się w decydującej chwili na froncie walki z faszyzmem a w następstwie i w obozie budowy nowej węgierskiej demokracji. Piotr Veress, József Darvas, József Ortutay zajmowali się zajmując jeszcze wysokie stanowiska w Węgierskiej Republice Ludowej. Ale oczywiście wejście to nie może się odbyć bez odrzucenia całego dawnego balastu. To co mogło być postępowym w 1939, nie jest nim w roku 1949. Wieś węgierska wkracza dziś wspólnie z całym



ludem węgierskim pod przywództwem Węgierskiej Partii Pracujących na nową drogę, wiodącą do socjalizmu. A jednak i dziś jeszcze wśród pisarzy z dawnej grupy pisarzy ludowych nie brak dawnych sposobów myślenia, nie brak traktowania chłopstwa jako jednolitej, pozaklasowej, ponadhistorycznej warstwy, nie brak przypisywania mu specjalnej misji dziejowej i roli kierowniczej, nie brak nawet kultu małego rzemiosła, rozdrobnionego gospodarstwa uważanego za zaprzeczenie niewoli, na wzór swobody... W chwili zastrzeżonej walki klasowej poglądy te mogą tylko być wodą na młyn dla okopów Św. Trójcy, szykujących się do ostatniej obrony resztek swych pozycji w walce z następującymi na wsi węgierskiej przemianami. Albowiem głoszenie jedności chłopskiej, to zaprzeczenie walki z kulactwem, to głoszenie solidarności z kulactwem a więc z kapitalizmem. I głoszenie odrębności chłopskiej, w chwili kiedy trwa walka o jej zacieranie to tylko woda na młyn dla tych, co na podstawie głosów radiowych zza oceanu szepczą dziś o pokrzywdzeniu chłopstwa przez miasto, o spychaniu wsi na dalszy plan. I wszelkie koncepcje „trzeciej siły” mogą służyć tylko tym celom, którym pośrednio czy bezpośrednio służą wszelkie inne „trzedzie siły”, tylko tym mocom, które tymi siłami grają dla swych imperialistycznych interesów.

Jan Reyhman.

PIOTR ZIARNIK

POWIEŚĆ O PLANOWEJ PRODUKCJI W ROLNICTWIE

Jak wysoko ceni się u nas w tej chwili twory literackie, poświęcone aktualnej problematyce społeczno-gospodarczej, świadczą przyjęcie przez naszą krytykę „Fundamentów” Pytlakowskiego — powieści, posiadającej więcej wad niż zalet i nie wnoszącej do współczesnej literatury polskiej żadnych wartości poza trafnie wybranym tematem. Z tego tylko powodu, że Pytlakowski poświęcił swą powieść odbudowie i rozbudowie konkretnej fabryki — a więc sprawie, która była i jest treścią życia milionów robotników polskich i w której zbiegają się zasadnicze problemy Polski powojennej, książkę tę zaliczono wraz z kilkoma nie-współmiernie wartościowymi pozycjami literackimi (jak choćby cykl Brandysa) do grupy utworów, otwierających nowy okres w naszej literaturze.

Skoro nasza krytyka tak mocno stawia sprawę powieści współczesnej, (która byłaby jednocześnie dostępną najszerszym gronom czytelników), warto zająć się — wprawdzie jednym z wielu, ale za to bardzo charakterystycznym utworem literatury radzieckiej, w którym zrealizowano to, co my chcielibyśmy widzieć zrealizowane w naszych powieściach współczesnych. Myślę o wydawnym niedawno przez „Książkę i Wiedzę” przekładzie powieści Słomiona Babajewskiego „Kawaler Złotej Gwiazdy”. Co prawda wydano dopiero pierwszą część powieści, ale na tej podstawie można mówić o pewnych cechach ogólnych nie tylko tego utworu, ale i tego typu pisarstwa.

Powieść Babajewskiego wiąże ze sobą dwa tematy: pięcioletni plan gospodarczy kolchozów i przodownictwa pracy zasłużonych żołnierzy Armii Czerwonej, którzy po demobilizowaniu wracają do swych rodzin i do społeczności wiejskiej w blasku wojennych czynów i bohaterstwa. Obydwa tematy — to sprawy niezwykle ważne w życiu Związku Radzieckiego — kraju, który poniósł w ostatniej wojnie największe straty w gospodarce narodowej i który po zakończeniu wojny zdemobilizował z Armii miliony osób.

Przed rolnictwem radzieckim sprawy te stały w szczególnie ostrej formie. Gdy przed trzema miesiącami zwiedzaliśmy kolchozy Ukrainy, wszędzie spotykaliśmy się z żywą problematyką odbudowy powojennej w związku z ogromem zniszczeń, jakie poniosły te kolchozy. Dla przykładu: w kolchozie „Zwycięstwo” (Peremoga) w rejonie kacharylskim mówiono nam, że zniszczenia wojenne w gospodarstwie samego kolchozu szacuje się na 3.600 tys. rubli. Niemcy spalili wszystkie budynki wspólnego gospodarstwa i wybiłi cały inwentarz kolchozu i kolchoźników. Takie same zniszczenia miał kolchoz „Proletariusz” w rejonie Czerkass i kolchoz „Rodziny Czerwonych Partyzantów”. W tym ostatnim ocalał jeden jedyny budynek. Oprócz tych materialnych — równie ważne były ciosy natury moralnej. Niemcy na zajętych terenach Związku Radzieckiego konsekwentnie niszczyli ustrój socjalistyczny.

* Siemion Babajewski: „Kawaler Złotej Gwiazdy” — powieść — „Książka i Wiedza” — 1949 r.

Rozwiązali więc przede wszystkim kolchozy, sądząc, że to będzie ostatnim aktem zlikwidowania kolektywizacji na Ukrainie. Wprawdzie kolchoźnicy radzieccy zaraz po wyzwoleniu wrócili do wspólnoty kolchozowej, ale z pewnością zerwanie ciągłości organizacyjnej i ciągłości procesów produkcyjnych nie ułatwiło, ale utrudniło odbudowę.

Piszę się u nas bardzo dużo i mówię o roli kobiet w odbudowie Związku Radzieckiego, a przede wszystkim w odbudowie gospodarki rolnej. Nie-wątpliwie rolę tę odegrały dzięki wysiłkowi uświadomienia polityczno-społecznego, ale ważnym czynnikiem była tu również konieczność. Faktem jest, że w tym okresie w kolchozach znajdowali się prawie wyłącznie starzy, kobiety i dzieci. Jeżeli w połowie 1949 roku we wspomnianym już kolchozie im „Rodziny Czerwonych Partyzantów” na ogólną liczbę 1.222 osób, zdolnych do pracy, mężczyzn było tylko 261, to można sobie wyobrazić stan w latach 1944 i 45, skoro spośród tych mężczyzn 13 brało udział w bojach o Warszawę. A przecież Warszawa — to tylko jeden z odcinków olbrzymiego frontu wojennego. Ilościowe zestawienia nie mówią jeszcze o całokształcie sprawy demobilizowanych. Trzeba też zwrócić uwagę na długość okresu trwania wojny. Powrót po 5-10 czy 6-letnim pobycie na froncie — szczególnie młodzieży, która przed poborem nie zdobyła jeszcze zawodu, ani nie ukończyła szkół — to dopiero pełny problem. Ludzie ci musieli zaczynać na prawdę nowe życie i w początkowym okresie w swą pracę włożyć maksimum wysiłku i dobrej woli. Nie zawsze łatwo przyszło tym, którzy byli pierwsi w boju — być pierwszymi w pracy pokojowej.

Babajewskiemu udało się tę całą skomplikowaną problematykę ująć bardzo prosto. W swej powieści, której akcję umiejscowił nad rzeką Kuban, opowiada dzieje Sergiusza Tutarinowa — odznaczanego na wojnie Złotą Gwiazdą bohatera Związku Radzieckiego, — który po demobilizowaniu wraca do rodziny w Ust-Niewinskij stanicy. Bohater zapoznaje się z pracą i życiem trzech kolchozów istniejących w stancy i pod wpływem obserwacji zaczyna się życiem tym interesować i w nim uczestniczyć. Jeszcze nie zdecydowany, jak ma ułożyć swoje własne życie (zamierzał początkowo dokonywać przerwy przez wojnę studia), analizując stan kolchozów, który pozostawiał duży do życzenia, tworzy wraz z ogółem kolchoźników 5-letni plan gospodarczego rozwoju kolchozów.

Plan ten uzyskuje aprobatę odpowiednich władz i kolchozy przystępują do jego realizacji. Okazuje się jednak, że bez bezpośredniego udziału Sergiusza w pracach realizacyjnych plan ten nie będzie w pełni wykonany, a może być całkowicie zaprzeczony. Dlatego bohater postanawia pozostać w swoim rejonie. Jego walory osobiste, szacunek, jakim darzą go wszyscy, w stancy, tytuł bohatera, oraz śmiałość i rozmach w pracy — wysuwają go na stanowisko przewodniczącego rejonowego komitetu wykonawczego (u nas przewodniczący wydziału powiatowego, którym jest z reguły

starosta powiatowy). Taka jest krótko przedstawiona treść powieści i koncepcja jej fabuły.

Babajewski wypełnia te ramy fabularne rysując szeroki obraz warunków gospodarczych i organizacyjnych stancy i kolchozów. Obraz ten znacznie odbiega od obrazu, kolchozów Ukrainy, tym niemniej problematyka jest tu ta sama, ze względu na pewne — wywołane warunkami wojennymi — zapóźnienia w rozwoju. Przed kolchozami w Ust-Niewinskij stało zadanie intensyfikacji produkcji rolnej, rozbudowy nowych działów gospodarki (hodowla drobiu, rybactwo), budowa nowych urządzeń, które podniosą ogólną kulturę rolną, jak projektowana w planie budowa elektrowni, rozszerzenie urządzeń kulturalnych i społecznych itp.

5-letni plan gospodarczy kolchozów stał się więc centralnym zagadnieniem powieści, szeroko zaplanowanej, — dotychczas otrzymaliśmy dopiero jej pierwszą część, która jest już sama dużym tomem. Fakt ten należy tu mocno podkreślić, świadczący o bowiem o uznanej w Związku Radzieckim ważności zagadnień wiejskich, o ugruntowanym obywatelstwie tych zagadnień w literaturze radzieckiej.

Centralna rola planu gospodarczego w fabule i kompozycji powieści (cała powieść rozsuwa się zgodnie z ogólnie występującą kolejnością czynności w planowaniu, a więc najpierw: zapoznanie się z istniejącym stanem rzeczy, potem powieściowe koncepcje, uzgodnienie jej i opracowanie planów szczegółowych wraz z kosztorysami, zatwierdzenie planu, przygotowanie elementów do jego realizacji i sama realizacja) jest zjawiskiem niewątpliwie nowym, niespotykanym w naszej literaturze i dlatego warto jej się bliżej przyjrzeć.

Babajewski nie starał się tego planistycznego schematu ukrywać. Autor zagadnienie planu związał z historią człowieka. Stara się więc tylko to historię jak najwięcej urozmaicić i uczynić ją atrakcyjną dla czytelnika. Dlatego przerzuca akcję powieści ze stancy do miasta powiatowego, do okręgu, do Moskwy. Dlatego wprowadza ciekawą akcję, przebiegającą prawie równoległe do głównej akcji powieściowej. Oto ona. — Przyjacieli bohatera — podoficer Siemion Gonczarenko, przyjeżdża z Tutarinowem do Ust-Niewinskij, gdyż nie wie, co ma ze sobą począć. Nie ma nikogo z rodziny, więc wszystko mu jedno, gdzie osiedlić. Życie w Ust-Niewinskij i realizacja 5-letniego planu pochłaniają i jego, wiążąc ze stancyą, tym łatwiej, że zakochał się z wzajemnością w siostrze Tutarinowa Anfisie.

5-letni plan gospodarczy rozwoju kolchozów nie narodził się bez trudu. Wcielanie go w życie napotyka również na duże przeszkody i opory. Plan na swoich entuzjastów i swoich wrogów. Ciekawe, że wrogami są typy ludzi ujemne, entuzjastami — dodatnie. Nawet podział osób autor przeprowadził, jak z tego wynika, pod kątem widzenia planu. Można powiedzieć, więc, że plan to miara i próba wartości w odniesieniu do wszystkich spraw powieści.



Stacja traktorowa

Jeżeli się mówi o postaciach powieści, to sądzę, że w związku z tym należy zwrócić uwagę na akcenty krytyczne w odniesieniu do stosunków panujących w kolchozach. Babajewski daje „bohatera pozytywnego”, dał mu polę do popisu, przedstawiając reformatora, przedstawiając taką sytuację, która wymaga reform. Przedstawiony stan gospodarki kolchozów jest raczej słaby. Pola w dużej części nie zostały dostatecznie dobrze uprawione, w związku z czym plan zapowiada się raczej mierny, choć w kolchozie im. Budiennego, gospodarującym na takiej samej ziemi, zboże jest ładne i według szacunku da plan wysoki. Jeden z kierowników kolchozu prowadzi rozrzućną gospodarkę wspólnym dobrem, należącym do ogółu kolchoźników, wypuszcza ziemię kolchozową w dzierżawę i nie dba o należyty uprawę pola. Poprzednik Tutarinowa na stanowisku przewodniczącego rejonowego komitetu wykonawczego nie potrafił ocenić ważności śmiałego i długofalowego planowania, chociaż dbał o skrupulatne wykonanie bieżących prac w kolchozach. Kierownik biura, zaopatrzeniowego jest krętarzem, a przewodniczącą rady stanicowej marzycielem, którego należy „uziemić”. Przewijają się w powieści różni ludzie, charakterystyczni dla pracy i stosunków miejscowych. Krytykując stosunki, autor buduje dodatnio i ujemne typy ludzi, zgodnie z zasadą, że o wszystkim decyduje człowiek, że warunki są takie, jakimi je czynią ludzie.

re dokonują się na oczach czytelnika.

Utwory literackie o charakterze dydaktycznym pisane są zwykle z myślą o szerokich rzeszach czytelników, a więc w sposób możliwie przystępny. Babajewski nie jest wyjątkiem od zasady, ale jej celnym potwierdzeniem.

W jaki sposób stara się Babajewski o przystępność?

Odpowiadając na to pytanie można napisać cały tom. Ograniczę się więc do wyczerpania kilku najważniejszych cech piarstwa Babajewskiego. Babajewski stara się przede wszystkim jasno i wyraźnie rozstrząsać dodatnie i ujemne cechy oraz wyciągać wnioski z każdego faktu. Nigdy nie pozostawia czytelnika w niepewności co do moralnej wartości ludzi i ich czynów. Dlatego też — jak widzieliśmy — wyraźnie dzieli postaci na dodatnie i ujemne.

Drugą cechą, która wypłynęła z dążeń do przystępności, jest prostolinijność fabuły i jej jednorodność. Do dalszych należy zaliczyć unikanie skomplikowania psychologicznego, wyraźne charakterystyczne postaci. (Autor wprowadza ich nie wiele, ale za to są to postacie typowe).

Nastrojowość większości opisów przyrody, która może się krytykowi wydać nieco bałagalna, została prawdopodobnie wprowadzona również w tym celu. Ma ona być ozdobą, którą miłe spotyka w książce czytelnik niewykształcony.

Omawianie książki Babajewskiego można rozszerzać, ukazując pewne jej nowe właściwości tematyczne i warsztatowe, jej znaczenie jako dzieła o aktualnej problematyce, które ma wszystkie walory, aby stać się lekturą każdego, kto umie czytać. Najlepszą oceną książki Babajewskiego jest jej pożyteczność. Na tej podstawie krytyka może już ocenić walory utworu w Związku Radzieckim.

Piotr Ziarnik

JÓZEF BIENIEK

DWUGŁOS

PROPOZYCJE ŚWIE TLICOWE

W. Borkowski w artykule „O zagadnieniach teatru świetlicowego” w nr 32 „Wsi” sprowadza rolę sceny świetlicowej przede wszystkim do faktu, że przygotowuje ona widowisko „do odbioru imprez teatru zawodowego”. Sformułowanie to jest oczywista mało przydatne w stosunku do świetlicy i sceny wiejskiej. Na terenie wsi świetlica i jej teatr stanowią jakby **szkołę przysposobienia kulturalnego** — tak — ale i społecznego. Ma to być dla wsi taki w swoim rodzaju „edukacja” i niebawem konsekwentna szkoła, która radość i wzruszenie zbiorowe będzie wiązała z walką mas ludowych, o coraz lepsze i pełniejsze życie na wszystkich jego odcinkach.

W tej „szkole” znaleźć muszą żywy i bezustanny oddźwięk nasze aktualnie stawiane zadania: polityczne, społeczne, gospodarcze i kulturalne; musi być pokazany udział wsi w rozwiązywaniu tych zadań. Świetlica i jej teatr jako narzędzie przekształcania świadomości społecznej chłopów winna wiązać się przede wszystkim z bieżącą rzeczywistością, odsłaniać jej konflikty, rozbrajać wieś ze starych nawyków i przyzwyczajęń, utrudniających jej szybsze posuwanie się ku dobrobytowi i kulturze.

Rzecz jasna, że warunkiem spełnienia tych wielorakich zadań, jakie jesteśmy skłonni stawiać przed świetlicą wiejską jest to, by posiadała ona zdolność wciągnięcia całej gromady w krąg swojego oddziaływania, tworząc w ten sposób jakby zwarte zespoły samokształceniowe, powiązane rozbudzoną zainteresowaniami i scementowane wspólnymi dążeniami. Scena przez treści na niej wystawiane ma szansę stać się dla wsi najbardziej żywym i przekonującym „podręcznikiem”. Nie ulega wątpliwości, że rezultaty takiej „pomocy naukowej” są uzależnione od gatunku i rodzaju tego „podręcznika”. Od przydatności, od przechwytywalności środków operacyjnych teatru i świetlicy zależy będzie w dużym stopniu powszechność procesów samokształceniowych wsi. I dlatego wydaje mi się, że nie należy lekceważyć pewnych form scenicznych, które na wsi zdają dobrze egzamin i mogą być do wspomnianych celów użyte.

Z własnego doświadczenia wiem, że montaż o pewnej ilości różnorodnych elementów jak: taniec, recytacja, śpiew, monolog, skecz, inscenizacja — znajduje na wsi bardzo żywe przyjęcie. Dobrze jednak zrobienie takiego montażu rewiowego naraża na trudności. Poszczególne organizacje tego rodzaju imprez muszą nie tylko wykazać się dużą inwencją, ale przede wszystkim

stkim muszą umieć widzieć klasowo otaczającą rzeczywistość, gdy chcą — i słusznie — z niej czerpać twórczo do własnych konstrukcji scenicznych. Na ogół brak jest tu rzeczy niezbędnej, bez której i wykwalifikowany kierownik nie ruszy — dobrego wzorów dla tego rodzaju widowiska. Nie stoimy oczywiście na stanowisku, że w takim montażu — rewii, poważnej i pałace problemy znajdują swoje pełne oświetlenie, wydaje się nam jednak, że do problemów tych piosenka, skecz czy monolog mogą bardziej chłopów zbliżyć niż pogadanka pospiesznie i bez wyboru zlanego prelekcją. Chodziłoby tu o stworzenie



pewnego rodzaju gotowości, o przygotowanie gruntu dla głębszych przemyśleń, dla rozważniejszej już refleksji.

W ramach takiego gatunku jak montaż rewiowy znakomite pole do popisu ma pisarstwo ludowe. Może ono już nawet w obrebie gromady i gminy walczyć z pozycji klasowych, chłostać biczem sztychów i nagany, podłość i chciwość wrogów klasowych; zafascynować społecznie, nieodłącznie gminnej administracji, przetrząsnąć lokalnego biurokraty, błędy, popełnione w spółdzielni gminnej itp.

Zdarzyło się w mojej okolicy, że gospodarz połamał zebra swojemu służącemu, bijąc go za to, że nie stanął do roboty, służącego nie usprawiedliwiła w oczach gospodarza jego ciężka choroba. Wypradek to nie pierwszy i nie ostatni. Nie rzadko o atmosferze wsi decyduje jeszcze element kulacki, przyczajony, narzucający tradycje kumoterstwa i siłuchy, ile jeszcze z jego strony kłamliwych podszeptów i jawnej niechęci, jako środka mającego obezwładnić inicjatywę wiejskiej wsi. Właśnie ze sceny

wiejskiej jak z trybuny ludowej powinny padać słowa potępienia pod adresem tych wrogów klasowych, tu powinno ich się dostatecznie silnie wyszydzać, ośmieszać i obredzić z posiadanej autorytetu. Taka „ekskomunikacja” będzie na pewno skutkować. Szybko i radykalnie.

Przy montażu rewiowym właśnie można dokonać dużego zaciągu samorodnych talentów wiejskich, niezdolnych do zbudowania szerszej kompozycji scenicznej, ale mających łatwość tworzenia drobniaków, które mogą wejść w całość omawianego przez nas rodzaju widowiska. Ta sprawa ma dzisiaj dla nas specjalne znaczenie, gdyż chodzi o

wprowadzenie na scenę tematyki, związanej z życiem i dokonującymi się przemianami. Ta tematyka przychodzi właśnie od mas ludowych, jako wyraz świadomości przez przeżytych procesów i przeobrażeń.

Byłoby sprawą — wydaje mi się — bardzo pożyteczną, gdyby zmusić do większego wysiłku te własne setki i tysiące „samorodnych” talentów, dla których przedtem jedyną formą artystycznego wyrażenia było skomponowanie na weselu czy zabawie wiejskiej satyrycznego wiersza. Dużą pomoc mogą tu okazać pisma dla wsi o masowym zasięgu takie jak „Gromada”, „Chłopska Droga”, „Rolnik Polski”, „Chłopi”. Ogłaszane w nich konkursy na drobniaki sceniczne w formie piosenek satyrycznych, wierszy, monologów i dialogów, podchwytujących dzisiejszą rzeczywistość wsi — na pewno pchnęłyby setki drzemających talentów chłopskich do chwycenia za pióro, można by pójść o zakład, że dostarczyłyby oni całego spichrzy aktualnego, materiału scenicznego, z którego po selekcji mógłby świetnie korzystać każdy kierownik świetlicy.

„montażu rewiowego”, ale nie wolno się do niego ograniczać, bo jak słusznie podkreśla Maria Czanerle w 4 nr „Nowych Drog” w artykule „Zagadnienia teatru świetlicowego”: „Wartości kulturalno-estetyczne, jakie widzowi czy wykonawcy dostarcza przeciętny, składany z różnych fragmentów montaż — można porównać do smakowitych ogryzków z pańskiego stołu, które go pełnospektaklowym danie jest sztuką dobrego pisarza, obojętne — dawnego czy współczesnego”.

Tworzenie dobrego „montażu rewiowego”, dopuszczalnego jako jedna z cennych form scenicznych teatru amatorskiego jest warunkowane pogłębieniem kultury literackiej i ideologii tego środowiska, które go będzie projektowało i wykonywało. A to pogłębienie może dać i daje dopiero sztuka wprowadzająca w pełną kulturę. I z niej wiejski teatr amatorski musi czerpać pełnymi garściami.

W NUMERZE 41 (220)

TYGODNIKA „WIEŚ”

Z DNIA 9 PAŹDZIERNIKA

1949 ROKU

Bieniek Józef — Książka w walce klasowej; Cieślak Stanisław — Polsko-Radzieckie stosunki gospodarcze; Gracjowski Stanisław — Pieśń Ograczy; Jazdyński Wiesław — Na drodze rewolucyjnej; Kowalski Władysław — W pełnym świetle krytyki; Kapnys Statys — Czerwony Tabor; Lisowski Kazimierz — Rzecz Stalin tundra słucha; Pawłow — List do młodzieży; Martuszecki Edward — Film na wsi; Marszałek Jan — Ozywie biblioteki; Nuri Annaklycz I Ata-Sulich — W moim kraju; Olcha Antoni — Zastugi czytelników; Oleksik Klemens — W akcie w miasteczku; Piwarski Kazimierz — Tito i jego klika pod gręgiem; Skiba Maciej — Autor pieśni; Wasilewski Andrzej — Tematy literackie; Weryha Darowski Aleksander — Rok 1861. Lament Skwirski; Fakty i zdania; 20 ilustracji; 8 stron

K'ach atomowej dyplomacji

Szantaż jest od dawna ulubionym narodowym chwytem amerykańskim. Nie tylko w powieściach kryminalnych. Stosuje go z równą satysfakcją gangster z Chicago jak i wypracowana dyplomacja z kulałów Białego Domu.

Jak powszechnie wiadomo, w Ameryce wszystko jest w wielkim stylu. Nie wyłączając bezrobocia i niedzy Haarlemu. Nic nie da się jednak porównać z uprawianym bezwstydnym od 1945 r. przez dolarowych polityków z Wall Street szantażem bronią atomową. Bo czyż nie było w wielkim stylu hypnotyzowanie milionów naiwnych (a naiwnych nigdy na świecie nie brak) bombą atomową zawieszoną, jak nad świnkami z Bikini?

Metoda była tak „serdeczna” amerykańska, że nawet osławiony łazarz nowojorski dziennik New York Herald Tribune w przystępie entuzjazmu zdobył się na szczere, choć niemiłe cyniczne wyznanie, że „bomba atomowa jest najmocniejszą podstawą amerykańskiej dyplomacji”.

To było dokładnie rok temu. Gdyby redaktor New York Herald Tribune potrafił wtedy patrzeć na świat nie przez pryzmat dolara, lecz jak zdrowo myślicy człowiek, powyższa deklaracja o podstawach amerykańskiej dyplomacji zapewne nie urządziła światła dziennego. Niestety redaktor New York Herald Tribune, jak się okazało, nie grzeszył zbyt dużą jasnością umysłu, a krąk złota nie zastąpił w żadnym wypadku sztańca dla krótkowidza. No i cóż! Szczęście nie popłaciła. Opublikowany przez agencję TASS i przyznany przez agencję anglosaskie fakt eksploatacji atomowej w Związku Radzieckim i posiadania bomby atomowej przez ZSRR postawił redaktora New York Herald Tribune i jego mocodawców z Wall Street w dość kłopotliwej sytuacji. Bo „najmocniejszą podstawą amerykańskiej dyplomacji” diabeł wziął. Trzeba jej wypisać żenujące epitafium.

Atomowy aeropag z Waszyngtonu historycznie załamuje ręce. Wtórnie mu w tym wierny „his master's voice” z drugiej strony Atlantyku nasz znany Churchill z właściwą mu od pewnego czasu melancholią.

Podobno zapanowało w Izbie Gmin ogólne wycieranie nosów, gdy ten czcigodny mąż stanu zagaił: „No i cóż! Szczęście nie popłaciła. Czas, są bardzo ciężkie”.

Dla podległych wojennych — TAAAK!!! G. R.

Senator de Bossio

walczy z bezrobociem

Plaga krajów marszallowskich jest bezrobocie. Okazało się, że bakcyl bezrobocia ze szczególną zaciętością atakuje organizmy poddawane dolarowej kuracji. Zresztą nikt z dolarowej arystokracji nie plaga się nie przejmując na serio. Nie uderza jej przecież po kieszeni. Wręcz przeciwnie, szarlatani z Wall Street uznają bezrobocie za zjawisko normalne a nawet pożądane. Organ wielkiego kapitału amerykańskiego Barron's oświadcza, że „wyrzucenie robotników” jest wprawdzie bolesne (dla kogo?), ale za to pozostali pracują wówczas szybciej i sprawniej”. W kołach Białego Domu twierdzi się wyraźnie, że bezrobocie nie jest takie straszne i że dobrze jest mieć na rynku tłumy poszukujących pracy. (sic!).

Nie zaprzatą sobie głowy problemem bezrobocia również chadecckie Włochy. Czcigodni senatorowie uważają, że są pilniejsze sprawy do załatwienia. O bezrobociu się nie wspomina. Nie, przeproszę, był wyjątek. O bezrobociu mówił signor de Bossio senator chrześcijańskiej demokracji, co prawda w warunkach dość dziwnych, a mianowicie w czasie dyskusji nad projektem ustawy o zwalczaniu prostytucji. Signore de Bossio stanowczo oparł się projektowi zamknięcia domów publicznych argumentując, że ograniczenie prostytucji zwiększyłoby bezrobocie kobiet we Włoszech. Oczywiście metody walki senatora de Bossia z bezrobociem zasługują na pełne uznanie. Skrupuły etyczne. Te nie liczą się odkał watykański mentor pouczył dokładnie, że wiara i etyka powinny czasem ustępować polityce. P. S.

Skomplikowana sprzedaż

Znane są losy wizyty Bevin w Waszyngtonie. Labourystowski minister przywiózł z Departamentu Stanu dewaluację funta, a co za tym idzie — wzrost trudności gospodarczych i niedzy mas robotniczych Anglii. Wiadomo też jednak, że rozmowy Bevin z Achesonem nie dotyczyły tylko spraw europejskich. Mówiono także o Azji. Jak informuje angielska prasa Bevin zawiązał do Ameryki propozycję „ekonomicznego wycofania się Anglii z Indii, podobnie jak wycofała się ona z Grecji w 1947 r.” Istotne bevinowskiej propozycji sprzeciwował dziennik „New York World Telegram” z dnia 13 sierpnia b. r. „Indie, Pakistan i Ceylon korzystają w Londynie z kredytu, który chcieliby zrealizować i zużyć w swej działalności ekonomicznej. Nawet ograniczone ustępstwa wobec tych żądań stanowiłyby wielki ciężar dla skarbu angielskiego. Z tego powodu” Anglia chciałaby, żeby Stany Zjednoczone zabezpieczyły

te zobowiązania w ten lub inny sposób”.

Znaczy to po prostu, że Anglia nie może spłacić długów zaciągniętych w swych koloniach i dominionach i nie starczy jej środków materialnych do zawiązywania nimi — woli więc nie mieć ciężar przerzucić na barki Ameryki.

Ale amerykańscy kapitaliści wolą w inny, mniej kosztowny sposób zagarnąć angielskie posiadłości. Zmuszają kraje azjatyckie do zniesienia celów ochronnych, żądają od nich specjalnych gwarancji handlowych zalewając rynki azjatyckie swoimi towarami. A Bevin? Może sprzedać już tylko Anglię, angielskie kolonie Ameryka zabiera bez pytania o jego zdanie.

K.

Nihilistyczny

»amerykanizm«

Rząd i imperialiści amerykańscy dowodzą swej wielkiej misji dziejowej w rekonstrukcji świata. Starają się udowodnić, że wiek XX — to ponoc wiek... „ducha amerykańskiego”. Głoszą kosmopolityczne teorie — w tym tylko celu, by osłabić walkę narodo-wo — wyzwoleną krajów uciemięzonych i kolonialnych — a równocześnie propagują „amerykański styl życia” — jakby ten „nowy” i „cudowny” wynalazek był wyrazem conajmniej absolutnej doskonałości. Utworzyli nawet komisję do badania działalności antyamerykańskiej, jakby pojęcie „amerykański” nie było w ich ustach równoważne z pojęciem „imperialistyczny”.

W całym zagadnieniu jest tylko jedno, wielkie „ale”. Otóż poza tą głośną i napuszoną fanfaronadą tkwi całkiem przyziemny nihilizm imperialistyczny, niewiara — jeśli nie pogarda — do jakichkolwiek wartości moralnych, kulturalnych, społecznych (z wyjątkiem zapewne jednej wartości: złotej). Charakterystyczne uwagi na ten temat pozostawił amerykański uczonec, prof. Nash w książce „The University and the Modern World”. Stwierdza on mianowicie, że większość amerykańskich i angielskich studentów nie posiada żadnego celu życiowego, w nic nie wierzy i do niczego nie zmierza.

Prof. Nash nazywa ten stan sceptycyzmem — ale to jest raczej — nihilizm, zrodzony z sensu imperialistycznego społeczeństwa.

Na czymże więc polegała wartość „ducha amerykańskiego”? Czyż nie na braku wszelkiej wartości i nihilizmie.

I ten nihilizm chce światu zaszczyć Ameryka! K.

O czym nie chce

pamiętać p. Toynbee

Nikt z pewnością nie wątpi już, że satelici Stanów Zjednoczonych nie posiadają minimalnej nawet samodzielności. Wiedzą oni o tym równie dobrze, jak my.

Otóż przed niedawnym czasem angielski profesor, członek królewskiego towarzystwa łączności międzynarodowej, Toynbee ogłosił artykuł, w którym między innymi można było przeczytać: „starania krajów Zachodnio Europejskich albo Kanady, by prowadzić swoje gospodarstwo w charakterze samodzielnych jednostek wydają się w obecnym okresie tak nie poważne, jakby „państwowy stan” New York starał się wyłączyć ze związku — w celu rozpoczęcia samodzielnej egzystencji”.

Marszallowski profesor uważa ten stan rzeczy za słuszny, ba, jedynie słuszny. Tylko zapomina przy tym, że ten cały związek marszallowski jest podstawową przyczyną wzrostu niedzy i ubadku gospodarczego w krajach zależnych od Stanów Zjednoczonych. Ze to przecież jego kraj pogrąży się coraz więcej w trudności gospodarcze przede wszystkim z powodu uzależnienia się od Stanów Zjednoczonych. Przemyślnie to i wysoce polityczne zapomnienie. Ale czasem warto nawet zrezygnować ze swej samodzielności dla „wyższych” celów. Uratowania władzy monopolistów i imperialistycznego kapitalizmu. Czy nie prawda?

W.

Wolny Francuz

Nr 40 „Odrodzenia” zamieszcza głos pisarza radzieckiego Walentego Katakiewa o bazarze francuskim Louise Aragonie, który został pozabawiony przez rząd francuski praw obywatelskich. W. Katakiew m. in. pisze:

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL.

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7.

Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewn. 87.

Wyd.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.

REDAKCJA NIE ZAMOWIOWYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA, Starynkiewicza 7.

Warunki prenumeraty:

miesięcznie 80 — zł; kwartalnie 240 — zł; półrocznie 480 — zł; rocznie 960 — zł. Należności za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO

Warszawa 1-6841 z zaznaczeniem „za tyc. „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5.

B-90109

MACIEJ KOLIBA

MONTAŻ — JEDNĄ Z FORM

Józef Bieniek, pisarz i działacz kulturalny z wsi rzeszowskiej, postuluje konieczność wypracowania jaknajlepszych form scenicznych dla widowiska, które nazywa „montażem rewiowym”. Nie znać, że oczywista, że uważa ten rodzaj za jedyną i najwłaściwszą formę wypowiedzi dla wiejskich zespołów amatorskich. Propozycja ta płynnie częściowo z zamowienia społecznego samej wsi, na dobrą sprawę biorąc jest dość żalną koniecznością, jest środkiem zastępczym. Zaraz wyjaśnimy dlaczego.

Sytuacja na odcinku wiejskim jest poważnie inna niż robotniczy. Tu najgłębsze korzenie zapuścił wrog klasowy, ma on sprzymierzenia w ciężkiej przeszłości wsi, w jej obciążeniach ciemnotą, zacofaniem gospodarczym. Wiesz jest ciągle jeszcze terenem ostrej walki klasowej. Dla jej postępowych sił społecznych, rekrutujących się z drobno- i średniorolnych chłopów, gdy ci ostatni niejednokrotnie są jeszcze elementem wahającym — niesłychanie cennym sprzymierzeniem w walce musi być wiejski teatr amatorski. Oczywiście, że najlepszym dla niego narzędziem oddziaływania byłaby udratowana satyra społeczna, czy komedia polityczna, która by ogarniała aktualną problematykę wsi. Niestety tego rodzaju sztuk nie mamy. Nie stworzyliśmy jeszcze dla naszych czasów takiej komedii, jaką dla epoki stanisławowskiej był „Powrót poła” Niemcewicz.

Te trudną sprawę Bieniek proponuje rozwiązywać przynajmniej na razie „sposobem gospodarczym”. Pisarze, literaci, niech chociaż doradzą, jak poprawnie zbudować widowisko, do którego elementów dostarczą sami chłopci. Sprawą w tej chwili dla działacza wiejskiego najważniejsza jest to, by takie widowisko miało silne akcenty społeczne, by mobilizowało wien w walce i pracy. Apel jest tutaj słuszny i do pisarzy i redakcji pism. Faktem jest, że również amatorski teatr robotniczy, jak i teatr zawodowy — cierpi na brak sztuk o tematyce aktualnej. Widz teatru amatorskiego czy zawodowego pragnie zobaczyć na scenie sprawy, którymi dziś żyje. Stąd Bienkowa propozycja, by — gdy nie możemy wsi zafiarować dobrej komedii politycznej — troskliwą opieką otoczyć te formy, które rodzą się wśród samych „niezaspokojonych”

Są tu oczywiście i poważnie niebezpieczeństwa. Gdy sprawę oddaje się w ręce kierownika świetlicy, gdy społeczny montaż o technice rewii, ma być każdorazowo improwizacją tego ostatniego, to zachodzi obawa, że wyniki nie zawsze mogą być zadowalające. Trzeba dużej kontroli i czujności, by „montaż rewiowy” był artystycznie wartościowy i ideologicznie poprawny. A wiemy wszyscy dobrze, że kierownicy świetlic wiejskich i zespołów amatorskich to często ludzie o najlepszej woli, ale nie zawsze o wystarczających kwalifikacjach dla dobrego zmontowania tego rodzaju widowiska.

W propozycji Bienka niewątpliwie cenna jest próba wciągnięcia samych chłopów, późniejszych aktorów i widzów w proces tworzenia widowiska. W tej sytuacji cała gromada idzie w trakcie przygotowania spektaklu byłaby nim zainteresowana, bo przecież „rzecz o niej by szła”. Tu byłby potrzebny „wyjazd” na taką wieś pisarza, aktora — z korzyścią dla obu stron.

To rozbudzenie wsi, zainteresowanie własnym teatrem, można by znakomicie wykorzystać przy puszczaniu pełnospektaklowych sztuk, które by chłopu mówiły już o sprawach szerszych, odsłaniały historyczne dzieje jego klasy, pokazywały na przestrzeni dziejów i dzisiejszej chwili grę sił społecznych o postępek, walkę mas pracujących o sprawiedliwe stosunki społeczne.

Sytuacja teatru amatorskiego jest już dzisiaj ocale niebo lepsza niż przed dwoma laty. Istnieją, co potwierdził w 1947 roku I-szy Ogólnopolski Konkurs Artystyczny Zespołów Świetlicowych, organizowany przez KCZZ — jest już dzisiaj w dużym stopniu przewyższony. Biblioteczka repertuarowa KCZZ dostarcza świetlicom wartościowych artystycznie i ideologicznie utworów.

Przed kierownikiem świetlicy nie stoi więc już problem: „co grać”. Ma do dyspozycji około 40 pozycji, na które składają się adaptacje i oryginalne utwory klasyków i pisarzy współczesnych. Jest więc z czego wybrać. Z tego dorobku nie wolno mu rezygnować. Jeżeli nie zaspakaja on całkowicie potrzeb dzisiejszej widowni wiejskiej, jeżeli odczuwa ona głód aktualnej problematyki, to można i należy ten repertuar uzupełnić dobrą próbą

„montażu rewiowego”, ale nie wolno się do niego ograniczać, bo jak słusznie podkreśla Maria Czanerle w 4 nr „Nowych Drog” w artykule „Zagadnienia teatru świetlicowego”: „Wartości kulturalno-estetyczne, jakie widzowi czy wykonawcy dostarcza przeciętny, składany z różnych fragmentów montaż — można porównać do smakowitych ogryzków z pańskiego stołu, które go pełnospektaklowym danie jest sztuką dobrego pisarza, obojętne — dawnego czy współczesnego”.

Tworzenie dobrego „montażu rewiowego”, dopuszczalnego jako jedna z cennych form scenicznych teatru amatorskiego jest warunkowane pogłębieniem kultury literackiej i ideologii tego środowiska, które go będzie projektowało i wykonywało. A to pogłębienie może dać i daje dopiero sztuka wprowadzająca w pełną kulturę. I z niej wiejski teatr amatorski musi czerpać pełnymi garściami.

W NUMERZE 41 (220)

TYGODNIKA „WIEŚ”

Z DNIA 9 PAŹDZIERNIKA

1949 ROKU

Bieniek Józef — Książka w walce klasowej; Cieślak Stanisław — Polsko-Radzieckie stosunki gospodarcze; Gracjowski Stanisław — Pieśń Ograczy; Jazdyński Wiesław — Na drodze rewolucyjnej; Kowalski Władysław — W pełnym świetle krytyki; Kapnys Statys — Czerwony Tabor; Lisowski Kazimierz — Rzecz Stalin tundra słucha; Pawłow — List do młodzieży; Martuszecki Edward — Film na wsi; Marszałek Jan — Ozywie biblioteki; Nuri Annaklycz I Ata-Sulich — W moim kraju; Olcha Antoni — Zastugi czytelników; Oleksik Klemens — W akcie w miasteczku; Piwarski Kazimierz — Tito i jego klika pod gręgiem; Skiba Maciej — Autor pieśni; Wasilewski Andrzej — Tematy literackie; Weryha Darowski Aleksander — Rok 1861. Lament Skwirski; Fakty i zdania; 20 ilustracji; 8 stron

Prawdziwy i jasny głos Aragona, głos uczciwego francuskiego pisarza i patrioty, przeraża podlegaczy wojennych, straszy inspirowanych i wykonawców planu Marshalla.

Dla nich Aragon jest groźny i nienawistny, ponieważ starczy mu męstwa i zdecydowania, aby w obecnej sytuacji powiedzieć: „Jako człowiek i jako pisarz uczestniczę w Kongresie Obróńców Pokoju dlatego, żeby pokazać, że nie jestem współkompanem podlegaczy wojennych, nawet tych, którzy reprezentują mój rząd.”

Dla mnie to zagadnienie honoru i nie tylko honoru osobistego. To zagadnienie dumy narodowej. Nie zapomniałem tego, że niemieccy inteligenci milczeli wtedy, gdy Hitler zagroził światu i niszczył go”.

„My potrafimy zespolić się i zrozumieć przyjacieli przyjaciela. My potrafimy wygrać bitwę o pokój, to jest walka o życie”.

Kolaboracjonistom rządu Włchy przywraca się prawa obywatelskie. Aragona pozbawia się go!

Gra jest zupełnie przejrzysta. Aragon niedawno napisał powieść „Komuniści”.

Można się ludzi, że tego, kto napisał powieść „Faszyści” lub „Vichyści” (ma się rozumieć w dogodnym dla pana Mocha duchu), nie pomyślałoby nawet pozbawiać praw obywatelskich. Przeciwnie, amerykańscy lokaje — rządzący Francją, popierają literaturę faszystowską.

Emigracja,

proszę państwa

W jednym z ostatnich numerów emigracyjnego „Robotnika” czytamy o działalności Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego: „Konsekwencje tego rodzaju działalności były dla organizacji godne pożałowania. Pozostała pusta kasa, wielkie zadłużenie, nieuregulowane od szeregu miesięcy płace pracowników biura, zwichnięta płaszczyzna działania społecznego”.

Mało pocieszające, co?

W Londynie czy Paryżu, w Niemczech czy Stanach Zjednoczonych, wszędzie na terenie emigracji ta sama atmosfera prywatnych interesów pod płaszczykiem ideologii. Nie inaczej zresztą ocenia emigrację sam sanacyjny „Robotnik” na następnej stronie:

„Emigracja, proszę państwa,

to jak emigracja:

Judei, trochę draństwa,

sporo blagi i cyganstwa,

muda, brzydota i stagnacja,

hulajolek zacofaństwa,

brzydoklipa, kombinacja,

kamieniczki.

I sanacja”.

p. p.

Gimnazjum dla działaczy

Ob. Redaktorze!

Nie wszyscy na wsi, zwłaszcza aktywiści polityczni i społeczni wiedzą o istnieniu korespondencyjnego Gimnazjum i Liceum Związku Młodzieży Polskiej w Łodzi. W ub. roku szk. w gimnazjum pobierało naukę 5.000 uczniów! Uczniowie gimnazjum, to przeważnie ci, którzy na skutek polityki kulturalnej sanacji, a potem wojny, nie mogli ukończyć, albo nie mogli w ogóle studiować w szkole średniej.

Dziesiątki tysięcy tych ludzi pracują dziś po fabrykach, kapalnach, gospodarstwach, biurach, urzędach. Są pośród nich niewykwalifikowani nauczyciele, urzędnicy, robotnicy, chłopci, działacze społeczni i polityczni.

Wszyscy swoją pracą przyczyniają się do odbudowy Polski. Korespondencyjne Gimnazjum i Liceum, nie odrywa ich od warsztatów pracy, umożliwia swym „dorosłym” uczniom zdobycie wiedzy, podnosząc ich kwalifikacje zawodowe, popularyzując akcję kształcenia się wśród najszerszych mas społeczeństwa.

Jako jeden z tysięcy uczniów Korespondencyjnego Gimnazjum i Liceum działacz polityczny — chciałbym tą drogą zwrócić uwagę wszystkim aktywistom terenowym, partyjnym i bezpartyjnym, na konieczność pogłębienia swych wiadomości teoretycznych na konieczność dalszego kształcenia się, uzupełnienia swych studiów. Na naukę nie jest za późno! Sprawa szkolenia zaś jest dziś jednym z elementów walki klasowej na wsi i w mieście. Dla mas, aktywistów, szczególnie zaś dla członków ZMP, sprawa uzupełnienia studiów (nie tylko na poziomie szkoły podstawowej) jest sprawą w pierwszym rzędzie polityczną.

Od tego, jak się ustosunkujemy do sprawy nauczania siebie i innych, zależać będą na pewno wyniki naszej działalności na terenie gromady, gmin, powiatu.

t. p.